Nr. 136. Lwów — Piątek dnia 22 Czerwca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Urocz. Serca Jez. Cyryla | Jutro: św. Zenona B. Tymoteusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 29 Zachód „ 7 m. 22 | Długość dnia godzin 15 m. 53 Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Prace ugodowe.

W biurach ministeryalnych w Wiedniu i Peszcie odbywa się gorączkowa robota. Referenci przygotowują materyał do układów o przyszły ekonomiczny stosunek między połowami monarchii, a szefowie gabinetów układają program rokowań. Sam rozdział ekonomiczny przedstawia się jako zagadka ogromnie trudna do rozwiązania, a w ostatecznym swym rezultacie bardzo niekorzystna dla Węgier. Aby się o tem przekonać, dość jest zwrócić uwagę na jeden tylko szczegół, który sam się nasuwa przy sposobności odbywających się teraz układów o rozdział kwoty na potrzeby wspólne. Parlamentarnie uchwalona kwota skończyła się 30 czerwca roku przeszłego. Od tego czasu oba rządy dawały tylko zaliczki na rachunek kwot, określanych podług klucza 65.6 i 34.4, czyli Austrya daje nieco mniej niż $^2/_3$, a Węgrzy nieco więcej niż $^1/_3$. Teraz deputacye kwotowe muszą zamknąć rachunek za rok przeszły i określić wysokość kwot na rok przyszły, zaczynający się 1 lipca. Powstaje pytanie, czy uchwalić obie kwoty na rok, czy na pół roku, czy też może na kwartał, a to dlatego, że nie wiadomo, od kiedy się zacznie rozdział ekonomiczny. Nie o drobnostkę tu chodzi, lecz o miliony. Wedle dotychczasowej ustawy, idą na wspólne potrzeby przedewszystkiem dochody z ceł, a dopiero to, czego nie wystarczy, pokrywają połowy monarchii ze swych budżetów w stosunku 65.6 do 34.4. Gdyby taki klucz pozostał na przyszłość, to oczywiście podług niego powinien być dzielony dochód z ceł, czyli innemi słowy cały swój dochód wezmą sobie Węgry i to samo uczyni Austrya, a dopiero potem oba te państwa gotówką dadzą do kasy wspólnej tyle, ile wypadnie wedle klucza 65.6 i 34.4. Otóż okazuje się z dokładnych obliczeń, że ze 150 mil. dochodu celnego przypada na Węgry nie $^1/_3$, lecz znacznie mniej. Mianowicie 60% dowozu zagranicznego stanowią kawa, herbata, kakao, bakalie i owoce południowe. Austrya bierze tych towarów 82%, a Węgrzy 18%, tymczasem na ich dobro szło z tego dochodu 32%. Obliczono, że po rozdziale ekonomicznym będą one musiały, przy zachowaniu dotychczasowego klucza, płacić jedynie z powodu tak małej konsumcyi towarów zagranicznych o 20 milionów koron więcej, niż płaciły dotąd, a o taką samą kwotę Austrya będzie płaciła mniej. Przeto trudno zrozumieć, jaki pożytek spodziewają się Węgrzy osiągnąć z rozdziału ekonomicznego.

Nadto przedstawia on inne ogromne trudności. Po prostu nikt jeszcze nie ma wyobrażenia, jak on będzie wyglądał. Ideałem Węgrów jest, zamiast związku handlowego i celnego, traktat handlowy z Austryą, jak z każdem innem obcem państwem, ale przytem nie chcą granicy celnej między sobą a Austryą. Otóż takiego urządzenia jeszcze nie znają dzieje polityki handlowej; zgoła nie ma wzoru, podług którego możnaby to urządzić. Trzeba stworzyć coś całkiem nowego, a to jest niesłychana trudność. Gdyby chodziło tylko o obliczenie wzajemnego obrotu handlowego i potem o podsumowanie, ile każda z połów monarchii dała, a ile wzięła, to posłużyłyby do takiego obrachunku wykazy kolejowe, parostatkowe, towarzystw transportowych i wykazy podatku konsumcyjnego. Ale bez porównania więcej chodzi o coś innego: o należytości pocztowe, telegraficzne, portowe i patentowe, o ochronę marek handlowych, o stemple na walorach giełdowych, o przepisy dotyczące spółek akcyjnych, operujących w obu państwach, o postępowanie z towarami, będącemi monopolem, i t. d. Jak wartość tych wszystkich obrotów obliczyć i odpowiednio rozdzielić na oba państwa, jeżeli między niemi nie będzie granicy celnej? Ale i to jeszcze nie wszystko. Jak się zabezpieczyć od tego, żeby jedna połowa monarchii ze szkodą drugiej nie forytowała sztucznymi sposobami jakiejś gałęzi swego gospodarstwa? Weźmy znany już przykład. Przypuśćmy, że Węgrzy znowu poczną sprowadzać sztucznie zanieczyszczoną naftę rosyjską lub rumuńską, jako ropę, poczną odczyszczać ją, co kosztuje bardzo mało, i rozwozić po całej Austryi. Albo przypuśćmy, że będą z Niemiec sprowadzali półfabrykat wełniany, przerobią go na sukno i zabiją przemysł austryacki w Bernie. Albo jeszcze uwolnią od wszelkich podatków plantacye buraków i chmielu, przez co podniosą swą fabrykacyę cukru i piwa, aby temi towarami zapełnić rynek austryacki. Słowem przy braku granicy celnej niedość jest ułożyć traktat handlowy, jak z każdem innem obcem państwem, lecz trzeba mieć zupełnie jednakowe ustawodawstwo rolnicze i przemysłowe, a to prowadzi do tego, że każdą zgoła kwestyę ekonomiczną, drogową, podatkową na Węgrzech trzeba będzie uczynić przedmiotem układów z Austryą, a każdą taką kwestyę w Austryi — przedmiotem układów z Węgrami. Wszystko będzie musiało otrzymać przyzwolenie obu połów monarchii. Będą one obarczone takiemi rokowaniami, którym nie podołają. Nastąpi więc sztuczne hamowanie rozwoju życia ekonomicznego, sztuczne wstrzymywanie postępu w fabrykacyi towarów.

Oczywiście, to byłaby straszna niedorzeczność. Dlatego już zaczęto mówić, że lepiej odrazu zaprowadzić granicę celną. Ale właśnie tego nie chcą Węgrzy, bo bez otwartego rynku austryackiego grozi im mizerya ekonomiczna. Nie wiemy, jak oba rządy wybrną z tego zagadnienia, które jest formalną kwadraturą koła. Niektórzy przypuszczają, że Węgrzy, przyjrzawszy się rzeczy z bliska i dokładnie, poprzestaną na zmianie nazwy „związek handlowo-celny“ na „traktat handlowy i celny“, a treści układu nie naruszą. Być może, że istotnie tak się stanie, ale tymczasem w Austryi rozwija się agitacya za przeprowadzeniem rzeczywistego rozdziału, bo jak przedtem publiczność myślała, że Austrya na tem straci, tak teraz widzi, że przeciwnie, może ona mieć pokaźne zyski. Sprawiedliwość nakazuje jednak powiedzieć, że prawdopodobnie zysków nie będzie, bo wprawdzie z ceł zostanie Austryi o 20 milionów koron więcej, a coś także przybędzie z ostemplowania węgierskich papierów i losów, ale za to zmniejszy się fabryczny wywóz do Węgier, a jest on teraz większy od rolniczego dowozu z Węgier o dwadzieścia kilka milionów koron. Zdaje się, że Madyarzy bardzo lekkomyślnie poruszyli całą tę kwestyę.

Polacy w rosyjskiej dumie.

Kilka dni temu zorganizowali się w stronnictwo polscy posłowie do dumy z Litwy i Rusi. Dotąd szli oni luzem, tylko się porozumiewali od czasu do czasu. Z Kołem posłów z Królestwa nie chcieli się połączyć przedewszystkiem z nader ważnych politycznych powodów, o których już piszemy nieraz pisali, a następnie dlatego, że owo Koło jest wszechpolskie, czyli narodowo-demokratyczne, a ten szowinistyczny kierunek zgoła jest niestosowny dla posłów z ziem, w których polskość nie jest większością. Powstał w dumie klub autonomistów, złożony z Rusinów, Łotyszów, Estów, Finnów wyborskich i wołogodzkich, z Tatarów kazańskich i krymskich, z Ormian, Gruzinów, Baszkurtów i t. d. Do tego klubu nietylko nie zaproszono Polaków, chociaż oni są typowymi autonomistami, ale nawet tak postępowano, że można było mniemać, iż nie chciano ich mieć w swym klubie. O Polakach mówią w Petersburgu jako o arystokratach i szowinistach, a oprócz nich wszyscy są tam przesadnymi demokratami i przeciwnikami takiego anachronizmu, jak patryotyzm. Jest to tylko poza, a jest ona dlatego, że dla Rosyan korzystna: skoro precz z patryotyzmem, to oczywiście zapanuje język i obyczaj liczebnej większości, zwłaszcza przy demokratyzmie; a skoro precz ze szlachtą, to znowu rosyjska liczba przytłumi wszystko. Zatem — wygodna poza. Patrząc na nią, można się smutno uśmiechać, ale liczyć się z nią potrzeba. Polacy z Litwy i Rusi postanowili tedy utworzyć drugi klub autonomistów, otwarty dla niepolskich posłów owych ziem, aby działalnością swoją pokazać, że patryotyzm wcale nie przeszkadza zdrowemu demokratyzmowi. Lecz chociaż na posiedzenie inauguracyjne tego nowego klubu wstęp był otwarty dla wszystkich zgoła posłów z Litwy i Rusi, przybył tylko jeden Litwin z gubernii kowieńskiej i to w charakterze „miłego gościa“. Tak do owego klubu należą tylko Polacy, ale oni się spodziewają, że stałem trwaniem na gruncie miejscowych interesów, sprawiedliwością względem Litwinów i Białorusinów, z czasem przyciągną ich do siebie. Dla odróżnienia się od Koła polskiego z Królestwa, klub ten się nazwał nie Kołem, lecz Grupą. Jest więc w dumie Koło polskie i jest Grupa polska.

Oba te kluby posiadają ogromnie luźną organizacyę. Nie mają prezesów, nie tworzą siły zamkniętej w sobie, działającej na zewnątrz jak jeden młot. Są towarzystwami osób, złączonych wspólnością pochodzenia. Każdy z tych dwóch klubów jest więc polityczną mgławicą, z której dopiero z czasem może powstanie karne stronnictwo. Na razie przeszkadza temu silny indywidualizm. Oba polskie kluby będą porozumiewały się ze sobą przez delegatów, ale tego niedość, bo Grupa litewsko-ruska rozpada się na dwie pod-grupy, które także będą się ze sobą porozumiewały za pośrednictwem delegatów, po czterech z każdej strony. W razie równości głosów w gronie owych delegatów, każda podgrupa będzie głosowała w dumie jak sama zechce, czyli jedna polska podgrupa będzie zwalczała drugą. Uczyniono tak dlatego, że nie zdołano pogodzić wszystkich na punkcie tak „zasadniczej“ sprawy, jak agrarna. Ale czyż mało będzie spraw równie zasadniczych? Powiedziano o rosyjskiej dumie, że składa się nie z praktycznych polityków, ale z ideologów, z doktrynerów, z których każdy uważa swoją receptę polityczną i społeczną za jedynie doskonałą, a wszystkie inne za zupełnie złe — i dlatego utrzymują, że ta duma nie zrobi nic pożytecznego. Otóż zapewne to samo trzeba powiedzieć o posłach polskich. Podobno są oni przeciwni solidarności, bo ona daje przewagę przewódzcom, a to jest wprowadzaniem nierówności właśnie tam, gdzie jest obowiązkowa równość demokratyczna. Ale przecież trzeba pamiętać, że jeżeli przewódzcy rzeczywiście posiadają przewagę, to nie dlatego, że są przewódzcami, lecz odwrotnie przewódzcami się stali dlatego, że ich zdanie jest najczęściej najwytrawniejsze i najpraktyczniejsze.

Między członkami Koła i Grupy są ludzie wybitnych zdolności, gruntownej wiedzy, pracowici, sumienni w opracowywaniu tematów, wreszcie dobrzy mówcy. Mogliby zatem zdobyć wpływ i przenieść go na swe stronnictwo, ale tego nie zdołają, bo nikt za nimi nie stoi. Demokratyzm w tym wypadku jest marnowaniem sił i talentów, szkodą dla kraju. Więcej zdziała mierny jenerał na czele karnej armii, niż genialny bez żołnierzy. Ale tego, niestety, nie chcą uznać indywidualiści, piastujący polskie mandaty w dumie. Dlatego też nic w niej nie znaczą Koło i Grupa — i wrócą do kraju z niczem.

Korespondencye.

Wiedeń 20 czerwca.

(Demonstracya wszechniemiecka w Marienbadzie. Pogróżki socyalistów. Śmierć architekta polskiego na oceanie.)

(y.) Z projektowanej narodowo-czeskiej demonstracyi, jaka miała się odbyć onegdaj w Marienbadzie, zrobiła się demonstracya wszechniemiecka. Jak to swego czasu doniosłem, zamierzali członkowie czeskiego kasyna kolejowego w Pilznie urządzić w ubiegłą niedzielą wycieczkę do Marienbadu, a przyłączyć się do nich mieli także członkowie innych stowarzyszeń czeskich z Pilzna i okolicy. W terminie przepisanym ustawą zawiadomili Czesi władzę polityczną o zamiarze urządzenia tej wycieczki i uzyskali zezwolenie na nią. Na wiadomość o tem, podnieśli wszechniemieccy agitatorzy ogromną wrzawę i zorganizowali na poczekaniu akcyę celem udaremnienia projektowanej „inwazyi“ Czechów do rdzennie niemieckiego Maryenbadu. Wysłali więc telegraficzne przedstawienia do prezesa gabinetu i ministra spraw wewnętrznych, w których grozili, że jeżeli zamierzona wycieczka czeska przyjdzie do skutku, to oni nie ręczą za to, co się stanie, bo ludność niemiecka uważa ją za prowokacyę; nadto zaś zajęli się zorganizowaniam masowej wycieczki do Marienbadu stowarzyszeń niemieckich w tym samym dniu, w którym mieli przybyć Czesi, a gdy starostwo zabroniło jej odbycia ze względu na niebezpieczeństwo zakłócenia spokoju publicznego, wnieśli rekurs do ministerstwa i tam wygrali sprawę.

Czesi postąpili sobie bardzo rozsądnie, bo widząc, że niemieccy wichrzyciele chcą z zabawy towarzyskiej uczynić polityczną borbę, odwołali zapowiedzianą wycieczkę do Marienbadu. Niemcy jednak nie odwołali swojej, lecz zjechali się w znacznej liczbie i urządzili sobie hałaśliwy wiec w sprawie reformy wyborczej i stosunku Austryi do Węgier. Rej na tym wiecu wodzili wszechniemcy, zwłaszcza posłowie Hofer, Jäger, Schalk, Reininger, Frost i inni, przybył także na gościnny występ antysemicki poseł Axmann z Wiednia. Jaki nastrój panował na tym wiecu, tego najlepszym dowodem mowa posła Hofera, który niemal całkiem wyraźnie zapowiedział, że Niemcy austryaccy będą musieli uciec się pod opiekę Prus. Położenie Niemców w Austryi — rzekł p. Hofer — jest do pewnego stopnia takie, jak najstarszego syna w rodzinie, któremu dwaj bracia przyrodni chcą wydrzeć jego spuściznę. Jeden z tych braci nazywa się Wenzel (tj. Czech), drugi Janos (tj. Węgier), a biedny niemiecki Michel szarpany przez nich obu, nie ma innej rady, jak zwrócić się do swego potężnego stryja Wilhelma z prośbą o opiekę. Antysemita Axmann uzupełnił te wywody p. Hofera tem, że zanim niemiecki Michel zwróci się do stryja Wilhelma o pomoc, musi sam złapać za kark Janosa i wyrzucić go za drzwi, a nie ma się czego obawiać, bo jest tak silny, że nikt mu rady nie da. Zgromadzenie uchwaliło w końcu kilka rezolucyj, których ostrze zwrócone jest przeciw Czechom i Węgrom, a jedna z nich potępia stanowczo rządowy projekt reformy wyborczej jako zgubny dla niemieckości i wzywa wszystkich Niemców, by go solidarnie zwalczali.

W tym samym dniu, w którym szowiniści niemieccy demonstrowali w Marienbadzie, urządzili socyaliści w Wiedniu demonstracyę na rzecz powszechnego prawa głosowania. Na placu przed ratuszem zebrało się około 15.000 osób, a prowodyrzy socyalistyczni: Daszyński, Schuhmeier, Seitz, Ellenbogen, Adler i Kronewetter wygłaszali do nich podburzające mowy, w których zachęcali masy, ażeby „czynnie“ popierały sprawę reformy wyborczej. Niektóre z tych mów były tak „jędrne“, że zwykły śmiertelnik dostałby się za nie do kryminału, ale „nietykalnym“ posłom wszystko uchodzi. Dość powiedzieć, że np. dawano do zrozumienia, że ewentualnie nawet bomby posłużyć mogą jako środek do przyśpieszenia reformy wyborczej. Adler radził wielkim panom, aby nie wybierali się tego lata do Ischlu lub Karlsbadu, zanim nie spełnią swej powinności względem ludu, bo w przeciwnym razie mogą się stać rzeczy, które im będą bardzo nieprzyjemne. Zapowiadał też, że ziemianie w Galicyi nie zwiozą w tym roku swych zbiorów do gumien, jeżeli chłop ruski nie otrzyma należnej mu reformy wyborczej. Po tem zgromadzeniu udała się część jego uczestników przez Lerchenfelderstrasse i urządziła hałaśliwą demonstracyę przed domem nr. 48, w którym mieszka minister hr. Wojciech Dzieduszycki. Wznoszono nienawistne okrzyki przeciw niemu, tudzież przeciw Kołu polskiego i wogóle przeciw wszystkim, którzy nie są za powszechnem prawem głosowania. Przez kilka minut zatamowany był ruch wozowy i tramwajowy. Kilku konduktorów tramwaju chciało wjechać w tłum demonstrantów, ale podniesiono przeciw nim laski i zmuszono ich do zatrzymania wagonów. Co do p. Daszyńskiego zrobiono powszechnie to spostrzeżenie, że jakkolwiek do parlamentu przychodzi on zawsze elegancko ubrany, skutkiem czego nazywają go nawet socyalistycznym gogiem (ein sozialistischer Gigerl), to na to zgromadzenie pod gołem niebem przyszedł w wyszarzałym tużurku, jakby umyślnie przebrany za „biednego proletaryusza“.

Z Tryestu donoszą, że parowiec „Lloyda“ „Imperator“, który zawinął wczoraj do portu tamtejszego, przywiózł wiadomość, iż na pełnym oceanie umarł jadący na tym parowcu architekt z Wiednia, Polak, Ferdynand Kowarski. Kowarski wybrał się był w drogę do Chin, gdyż z polecenia rządu miał kierować budową gmachu poselstwa austryackiego w Pekinie. W dniu 23 maja przybył do Bombaju, ale ponieważ czuł się chorym, przeto zamiast jechać dalej do Pekinu, wysiadł na ląd w Bombaju i najbliższym parowcem „Lloyda“, jadącym do Tryestu, udał się z powrotem do Austryi. Po kilkudniowej podróży umarł jednak, a zwłoki jego zwyczajem marynarskim spuszczono na dno morza koło przylądka Matapan.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów prowadziła wczoraj rozprawę nad grupą 4-tą „noweli przemysłowej“, obejmującą rękodzieła koncesyonowane. Wielu mówców żądało dowodów uzdolnienia w przemyśle gospodnio-szynkarskim, poczem dyskusyę przerwano.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu „Komisyi reformy wyborczej“ p. Malik zapytał przewodniczącego, czy z powodu zarzutów podniesionych w *Arbeiter Zeitung* przeciw niemu, zechce zapytać socyalno-demokratycznych reprezentantów w komisyi, czy przyjmują odpowiedzialność za ataki ich pisma. Przewodniczący oświadcza, że potępia postępowanie *Arbeiter Zeitung*, jest zdania jednak, że nie można każdego posiedzenia komisyi zaczynać od dyskusyi dziennikarskiej. P. Stein, przyjaciel Malika, zagroził, że jeżeli sprawa nie zostanie wyjaśniona, to stronnictwo mówcy będzie musiało się chwycić samoobrony i przyjdzie do takich skandalów, że posiedzenia komisyi wogóle się staną niemożebne.

Na to wódz socyalistów Adler oświadczył, że nie może odpowiadać za to, co *Arbeiter Zeitung* pisze, i dodał, iż nie uchodzi, ażeby w komisyi dyskutowano nad lada notatką lub artykułem. Przewodniczący przywołał posła Steina do porządku za obrazę prasy socyalistycznej i oświadczył, że w tej sprawie nie ma żadnych środków do dyspozycyi. Następnie prowadzono dalej dyskusyę nad rozdziałem okręgów wyborczych w Styryi.

Wiedeń. Komisya budżetowa Izby poselskiej obradowała wczoraj nad sprawozdaniem subkomitetu w sprawie budowy portu tryesteńskiego. P. Schraffel wniósł, ażeby dr. Koerber zjawił się przed komisyą celem dania odpowiedzi na niektóre pytania. Posłowie Kaftan, Skene i inni przemawiali przeciw temu wnioskowi, natomiast posłowie Stransky, Mastalka, Berger, Seitz i inni poparli wniosek Schrafla, podnosząc, że lojalność i sprawiedliwość wymaga, ażeby dra Körbera dopuścić do dania wyjaśnień. — Dr. Kramarz wniósł, ażeby zaprosić także byłego ministra skarbu Böhm-Bawerka i handlu Calla. — Szef sekcyi dr. Stibral podniósł, że rząd gotów jest pośredniczyć w doręczeniu wyjaśnień dra Körbera. Ustne przesłuchanie dra Koerbera byłoby nadzwyczajnym prejudykatem, co do którego mówca radzi, ażeby się porozumiano z prezydentem gabinetu.

---

5)

Artur Grottger.

(Ciąg dalszy).

Przypomina mi to jeden epizod z owych czasów. Kazimierz Grocholski, zacny prezes Koła polskiego w Radzie państwa, był długoletnim sąsiadem i przyjacielem moich rodziców i w czasie, gdy byłem w Wiedniu na uniwersytecie, roztaczał nademną — który w oczach jego wyrosłem — pewną przyjacielską władzę opiekuńczą. Na każdej mojej kwaterze w Wiedniu przychodził do mnie, wypytywał co robię, może aby to później mógł moim rodzicom napisać, lub powiedzieć, a w części było w tem trochę i prawdziwej życzliwości. Był to człowiek nadzwyczajnej prawości, ale strasznie dawnego autoramentu i oprócz polityki, której dla dobra swego kraju się poświęcił, życie duchowe w innych formach było mu obojętnem. Przyszedł raz do mnie, gdy mieszkałem z Grottgerem. Przyjąłem Grocholskiego w moim pokoju, a po chwili zaproponowałem, że mu pokażę atelier Grottgera. Poszliśmy tam, lecz Grottgera nie zastaliśmy. Słuszny Grocholski potoczył okiem wokoło i patrząc na niezliczone szkice na ścianach i podłodze, rzekł: „Co tu rzeczy niepotrzebnych!“. Odezwałem się nieśmiało: „Dzieła sztuki“. Grocholski machnął ręką: „Wykpigrosz“.

Niech ten fakt posłuży również za komentarz do biografii i krytyki życia i losów biednego Grottgera. Gdyby Grottger pojawił się na tle społeczeństwa tak zamiłowanego w malarstwie, jak były niem Włochy w czasie „Renaissancu“, albo Holandya za czasów Van Dyka i Rubensa, byłby niezawodnie zupełnie inaczej żył i inaczej umarł. Nie byłoby życie jego jednem pasmem nędzy i cierpień i byłby może w dostatkach i zaszczytach dożył wieku późnego, ale w społeczeństwie, w którem nawet wśród wybrańców było jeszcze dla sztuki tak mało uznania, tak mało interesu, musiał ten geniusz zmarnieć i w młodym wieku w głodzie i chłodzie dać życie za swoje ideały.

Pamiętam, byliśmy raz w Hietzing. Idąc szeroką, kasztanami wysadzaną drogą, słyszymy za sobą tętent koni. Usuwamy się na bok i przejeżdża przed nami śliczna para ludzi na pysznych wierzchowcach. Była to hrabina Sullivan z mężem. Hr. Sullivan była to sławna i ze swej piękności iście klasycznej i ze swej gry wysoce dramatycznej, aktorka Burgteatru, Charlotta Wolter. Uchodziła ona swego czasu za najpiękniejszą kobietę w Wiedniu. Młody hrabia Sullivan szalenie w niej się zakochał i ożenił się z nią. I on był śliczną, elegancką, rycerską postacią. Mieli swoją willę w Hietzing, gdzie latem mieszkali, a wtedy odbywali przejażdżkę wierzchem. Grottger, który miał oko i tak niezrównanie konie rysował, wpadł znów w formalną ekstazę nad pięknością tych koni i pary jeźdźców. Jak go wszystko piękne porywało, unosiło w zachwyt, niech to służy również za małą illustracyę. Cały wieczór już tylko tem był zajęty, a na drugi dzień rano zaraz z tego zrobił obrazek. Gdzie się ten obrazek podział? Zapewne poszedł za innemi tego rodzaju jednodniówkami na ręce faktora, albo przepadł z tyloma innemi ślicznemi jego pracami w atelier, z którego Grottger umknął, pozostawiając je na pastwę swoich wierzycieli.

Gdy z piękną porą arystokracya zaczęła wracać do swoich wiejskich mieszkań, świat finansowy i urzędniczy rozpraszał się w okolicach Wiednia, a miasto zaczęło się wyludniać, coraz trudniej było Grottgerowi swoje drobne prace spieniężać w celu opędzania zwykłych potrzeb życia. Wierzyciele jego stawali się coraz natarczywszymi i grozili mu uwięzieniem, gdyż wtedy jeszcze istniało więzienie za długi. Grottger wywijał się jak mógł, zbywał ich obietnicami, ale często nie można się było pozbyć ich w inny sposób, jak tylko dając im trochę pieniędzy. Atelier ogałacało się powoli ze wszystkich przedmiotów, mogących być spieniężonymi, jak: meble, rzeźby, broń i t. p. W końcu nie pozostało już nic, jak tylko szkice niedokończone, lub tylko zaczęte, które w tym stanie nie mogły być w żaden sposób spieniężone. Dwa razy już najokrutniejszy z wierzycieli — nie pomnę już jego nazwiska — zjawiał się z asystencyą, aby Grottgera przyaresztować i odprowadzić do więzienia. Ostateczność tę udało nam się odwrócić tylko w ten sposób, że połączyliśmy wszystko, co w naszych pularesach było i tem wyjednaliśmy zwłokę. Zanim mi rodzice moi nadesłali trochę pieniędzy, cierpieliśmy obaj po bratersku głód; zwykły, prozaiczny, haniebny głód, ściągający żołądek. Spieniężaliśmy części naszej garderoby, i żyliśmy bułką za 2 centy, rzodkiewką za 3 centy i wodą, zanim wyglądany niecierpliwie listonosz nie przyniósł listu pieniężnego. W końcu ja otrzymałem podpis moich frekwentacyj i musiałem wyjechać do Krynicy, gdzie matka z kuzynką mnie już oczekiwały. Ojciec przysłał mi na wyjazd i drogę równe 1 0 zł. Miałem na drugi dzień rozstać się z Grottgerem, który mi jeszcze darował na drogę swe album z tych czasów, portret swej matki zrobiony przez niego, akwarelową robotą i jeden obraz, który wypuścił z cyklu „Lituania“, niecałkiem wykończony. Miałem wyjechać o godz. 12 tej. W tem między godziną 9-tą a 10-tą wchodzi do pomieszkania ów najstraszniejszy z wierzycieli Grottgera w asystencyi woźnego sądowego i nie wdając się już w żadne rozmowy, deklaruje Grottgerowi, że go na mocy wyroku sądowego odprowadza do więzienia. Stałem właśnie przy szafie, z której wybierałem resztę mojej bielizny, jaką mi praczka przed chwilą przyniosła, aby ją zapakować do kuferka, gdy wtem wpada Grottger okryty potem i ścieśnionym głosem powiada: „Władeczku mój drogi, jeszcze raz ratuj mnie, na rany boskie, bo ten łotr każe mi iść do więzienia. Co masz? Daj mi co mi dać możesz!“ Podałem mu na to cały mój pulares. Grottger chwycił go i pobiegł z nim do wierzyciela. Słyszałem z trzeciego pokoju żywą rozmowę podniesionym głosem, ale to trwało chwilkę. Gdym tam wszedł, nie było już nikogo, tylko Grottger siedział z głową zwieszoną na piersi, z wytrzeszczonemi, w słup patrzącemi oczyma. Stanąłem przy nim. Pytam: „I cóż?“ Grottger się zerwał, padł mi na piersi, głowę oparł na ramieniu i zaczął, łkając [illegible] Grottger przypomniał sobie akwarelę, którą mu jakiś malarz włoski darował. Była to śliczna akwarela, przedstawiająca [illegible] Julii Capoletti [illegible] Wyciągnął tę akwarelę z jakiegoś szufladu [illegible] „Pójdę z tem do Wawry, może mi da [illegible] Grottger [illegible] potem zawinął ją w papier [illegible]

(Ciąg dalszy nastąpi).

Następnie, z polecenia prezydenta gabinetu, mówca odczytał pismo dra Körbera, stwierdzające, że posłowie tryesteńscy popierali jak najgorącej nagłość budowy portu, że „Unionbank" nie był kontrahentem rządu, że nieprawdziwem jest twierdzenie, iż w konsorcyum nie było żadnych przedsiębiorców tryesteńskich.

Dr. Koerber podnosi dalej, że ekonomiczne interesy państwa, a szczególnie Tryestu, byłyby bardzo ucierpiały, gdyby robót nie rozpoczęto natychmiast, nakoniec oświadcza, że bieg wypadków pozwoli mu bez żadnych trudności odeprzeć stawiane zarzuty.

W głosowaniu 23 głosami przeciw 10 uchwalono zaprosić uprzejmie dra Koerbera i dwóch byłych ministrów Böhm-Bawerka i Calla do zjawienia się w komisyi.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi przemysłowej w sprawie onegdajszego głosowania nad „nowelą przemysłową" i przyjęcia wniosku posła Böheima. Przewodniczący dr. Małachowski zwrócił uwagę na sprzeczność pomiędzy uchwalonym przez Izbę wnioskiem posła Böheima, a również uchwalonym § 38 ustawy przemysłowej i zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo, wynikające stąd dla całej ustawy. Mówca zwrócił się do komisyi z prośbą o doprowadzenie do porozumienia i spowodowanie w trzeciem czytaniu ewentualnej reasumpcyi. Po dłuższej dyskusyi uchwalono wybrać subkomitet do porozumienia się z rządem i stronnictwami Izby.

Pamiętniki Lindy Murri.

W języku włoskim pojawiła się bardzo sensacyjna książka, która nietylko we Włoszech rozchwytywana była, ale także w całym cywilizowanym świecie Europy z zajęciem jest czytana, a nawet zdążono już przełożyć ją na kilka języków. Są to mianowicie pamiętniki Lindy Murri, spisane przez nią w więzieniu.

Afera Murri-Bonmartini niedawno temu wywołała sensacyę w całym cywilizowanym świecie i dotąd nie wyszła jeszcze całkiem z pamięci. Na temat, czy Linda Murri jest winną zamordowania swego męża hr. Bonmartini, lub nie, wypisano już wiele atramentu, a kiedy najtroskliwiej opracowane i namiętnie wygłoszone mowy obrońców nie uzyskały dla zbrodniarki werdyktu uwalniającego i oskarżona zrozumiała, że drzwi jej celi więziennej zamykają przed nią świat towarzyski już na zawsze, wtedy nieszczęśliwa kobieta wzięła pióro do ręki, aby urywkiem z własnej biografii przekonać świat o swej niewinności.

Taka jest tendencya tej książki. Dowiadujemy się z niej, że matka nieszczęsnej bohaterki była córką kupca i w młodych latach, jako miła, piękna dziewczyna, zakochała się w młodym lekarzu Murri. Miłość została odwzajemnioną, a młode małżeństwo wprawdzie nie opływało w dostatki, lecz żyło szczęśliwie. Linda przyszła na świat 12 września 1871 r. jako drugie dziecko. Jeszcze młodem dziewczęciem będąc, poznała się z lekarzem Drem Carlo Secchi, gdy go jej ojciec pewnego razu zaprosił do siebie na obiad. Na widok nadchodzącego obcego pana ukryła się zrazu za drzwiami; ojciec jej szedł naprzód, a za nim postępował Dr. Secchi. Spostrzegł on stojące przy drzwiach dziewczę i rzekł z lekkim uśmiechem: „Czegóż ty się ukrywasz?" — „Bo się tato gniewa na mnie", — odrzekła zawstydzona Linda. Doktor pogłaskał ją pieszczotliwie i rzekł: „Biedne dziecko, nie obawiaj się nigdy swego ojca".

Tak opisuje pani Murri-Bonmartini swoje pierwsze spotkanie z owym człowiekiem, który tak nieszczęśliwie wpłynął na jej całe życie, bo był potem jej kochankiem, a wreszcie wraz z jej bratem zamordował jej męża. Ujęła ją dobroć jego serca i ta dobroć stała się przyczyną jej późniejszej zguby. Rodzice wychowywali Lindę surowo. Nigdy nie pozwalano jej uczęszczać do teatru lub na koncerty, a nawet do towarzystwa nie wprowadzano jej, mimo, że już 17-ty rok życia ukończyła. Ciszę i monotonność jej życia domowego przerywały tylko odwiedziny Dra Secchi, toteż przylgnęła do niego całą swą młodocianą duszą. W miarę jak spostrzegała, że i młody doktor swoje całe serce jej oddaje, urosły jej uczucia aż do namiętności i nie zdołała się ukryć z niemi przed okiem matki. Rodzice niechętnie patrzyli na tę skłonność swojej córki do znacznie od niej starszego lekarza, zwłaszcza, że on był całkiem biedny, i rozwiązali węzeł przyjacielski w sposób bardzo przykry dla obydwojga. Doktora Secchi poprosili, aby zaprzestał ich dom odwiedzać, córkę zaś wysłali na krótki pobyt do Padwy, gdzie zamieszkała u przyjaciółki swej matki, pani Teresy Crovato.

W Padwie zaczął się dla niej nowy okres życia. Wprowadzono ją w towarzystwo i starano się, aby jej czas jak najweselej przemijał. Był to karnawał r. 1890 i na ów czas przypada jej poznanie się z hr. Bonmartinim. To wielkie zdarzenie w swojem życiu opisuje autorka w następujący sposób:

„Teresa Crovato zabrała mnie pewnego wieczora ze sobą na bal maskowy w kasynie Padrocchi'ego. Na tym balu był również Franciszek hr. Bonmartini. Zapoznaliśmy się i hrabia podał mi ramię, aby mnie oprowadzić po salach. Wymieniliśmy przytem tylko kilka zdań. On mnie zapytał, czy mi się Padwa podoba. Odpowiedziałam mu „tak". Bo i rzeczywiście spędzałam tam dni piękne i bez troski; były to pierwsze przyjemne dni w mojem życiu. Potem pytał mnie hrabia, czy często chodzę na zabawy. „Dziś pierwszy raz" — odpowiedziałam — „zresztą nigdzie nie chodzę". Zdaje mi się, że się zdziwił tem i to była cała nasza rozmowa. Nowa znajomość nie wywarła na mnie żadnego wrażenia, raz dlatego, że Franciszek Bonmartini nie był mężczyzną umiejącym zarysować się w fantazyi dziewczyny; powtóre także dlatego, że nie wyleczyłam się jeszcze z mej pierwszej miłości, a przeto byłam nieprzystępną i niezdolną do skierowania mych uczuć w inną stronę".

Gdy Linda wróciła do rodziców, odwiedziła ją wkrótce potem Teresa Crovato i miała jakąś poufną rozmowę z jej rodzicami. „Po kilku latach będzie można zastanawiać się nad tem" — rzekł ojciec Lindy — „o ile Bonmartini nie zmieni tymczasem swych zamiarów". Wtedy Teresa Crovato zwróciła się do Lindy ze słowami: „Jedź ze mną do Padwy, we Franciszku będziesz miała męża, który Cię będzie ubóstwiał i zastąpi Ci najlepszą matkę". — „Oh — odpowiedziała na to Linda Murri — wolałabym zamknąć się na całe życie w klasztorze". Gdy jednak zabiegi Bonmartiniego o jej rękę nie ustawały, a cała rodzina poczęła ją namawiać do tego związku, zwłaszcza zaś, gdy sam Bonmartini okazywał coraz więcej delikatności i przywiązania, dała się Linda nakłonić. Owego dnia, kiedy Bonmartini oświadczył się zupełnie oficyalnie o jej rękę, Linda objęła swego ojca w ramiona z radości i zdawało się jej, że Bóg zesłał na nią wszelkie wymarzone szczęście.

W dniu 27 czerwca 1892 wstąpił Bonmartini pierwszy raz do jej rodzicielskiego domu, jako jej narzeczony. Wtedy wyspowiadała się przed nim ze swej nieszczęśliwej miłości do dra Secchi, a narzeczony wysłuchał ją ze spokojem i rzekł w końcu, że uczucia dziecinne przemijają z czasem i nie mącą pamięci.

Po ślubie wkrótce oziębła ich wzajemna skłonność. Lindę bolało to, że musiała często usługiwać mężowi jak służąca, dość powiedzieć, że musiała mu nawet nogi myć, a jeżeli od podobnych usług uchylić się usiłowała, rozdrażniony hrabia wyrzucał jej natychmiast niskość pochodzenia i wygadywał niestworzone rzeczy na rodzinę Murri. Twierdził w takich razach, że jej rodzice uwikłali go w sieć i że mu ten związek wcale nie odpowiada. Coraz częściej i przez czas coraz dłuższy przebywał poza domem, obcował z kobietami bardzo wątpliwej konduity i zachowywał się brutalnie względem swej małżonki.

Wśród takich okoliczności nadszedł pamiętny dla niej rok 1898, wtedy bowiem zaczęła bywać u markizy Rusconi i zobaczyła u niej po wielu latach dawną swą miłość: doktora Secchi. Była właśnie podczas jednej takiej wizyty zajęta rozmową z markizą, gdy wszedł dr. Secchi. Przez pięć minut stał on we drzwiach jak wryty; również i ona nie mogła słowa przemówić. Potem zabłysły w oczach doktora łzy. Nagle usiadł w najbliższym fotelu i wybuchnął płaczem.

Bohaterka urywa na tem opis owego spotkania się i opowiada następnie, że mąż jej, dowiedziawszy się o tem, co zaszło, zrobił jej scenę, krzycząc: „Ja wiem, co tam w tem jest; ty jesteś znowu zakochana w tym łajdaku!" Pomimo zazdrości męża Linda Murri spotykała się z doktorem Secchi coraz częściej i tak ożyła napowrót dawna miłość.

W kwietniu r. 1900 najęła Linda potajemnie mieszkanie na Via Mazzini, gdzie się spotykała z doktorem Secchi, aż wreszcie przyszło do rozstania się Lindy z mężem. Bonmartini próbował zrazu naprawić stosunki, lecz trafiał na opór ze strony doktora Secchi i ojca Lindy. Tylko z miłości dla swych dzieci, dała się Linda po długich naleganiach nakłonić do powtórnego połączenia się ze swym mężem, atoli połączenie to sprawiało jej tylko przykrość. W tych ciężkich dla niej czasach, jedyną dla niej podporą był jej brat Nino. Gdy Bonmartini wyjechał za granicę i rozpoczął proces, pisał brat Lindy do jednego ze swych przyjaciół: „Cierpienie mej siostry jest okropne i udziela mi się, bo ja jej nie mogę pomódz. Moja miłość dla niej jest bez granic; gdybym mógł znaleźć winowajcę jej niedoli, tobym go jeszcze przed nastaniem wieczora zamordował".

Na tem urywa nieszczęśliwa kobieta swoje pamiętniki. Czytelnikom zaś wiadomo, co potem nastąpiło. Hrabiego Bonmartiniego znaleziono zamordowanego. Lindę Murri, jej brata Nino i jej kochanka Secchiego, skazał sąd na więzienie, a król Wiktor Emanuel pod koniec przeszłego miesiąca ułaskawił Lindę, gdyż w więzieniu zachorowała ciężko i grozi jej bliska śmierć. O tem wszystkiem, jak również o samem zamordowaniu jej męża, nic ona w swym pamiętniku nie wspomina; kończy go zaś tylko błaganiem o wzgląd na jej dzieci, by ich świat nie obwinił za śmierć ich ojca. „Gdy was, dzieci moje, sprawiedliwość ludzka skazuje na to, że musicie swą matkę potępić za morderstwo waszego ojca, to pamiętajcie i wierzcie mi, że jestem niewinną. Tego przekonania, tej ostatniej pociechy nie odbierze mi społeczeństwo ludzkie nawet teraz, gdy mnie potępiło i skazało na więzienie".

Rada miasta Lwowa.

Lwów 21 czerwca.

(*Konfiskata śmierdzącego mięsa. — Kupno gruntu przy ulicy Wuleckiej. — Nazwy ulic dotąd nie nazwanych. — Zmiany nazw niektórych ulic. — Dyskusya o polskiej gramatyce.*)

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej r. Feldstein interpelował p. prezydenta w sprawie jakiegoś rzeźnika, któremu w rzeźni rzekomo bezprawnie skonfiskowano przeszło 100 kg. mięsa. Gdy ów rzeźnik przyszedł się upomnieć o to do tymczasowego zarządcy rzeźni, ten nie wysłuchawszy go, obszedł się z nim bardzo niegrzecznie. Rzeźnik udał się ze skargą do pana wiceprezydenta Rutowskiego. Pan wiceprezydent wysłuchał go, powiedział, że to wszystko nieprawda, i wyrzucił go za drzwi. — Na to odpowiedział pan wiceprezydent Rutowski wręcz, że pan Feldstein mija się z prawdą. Ów rzeźnik był się uskarżyć u p. Rutowskiego. On wysłuchał go i natychmiast wyjechał do rzeźni rzecz zbadać. Tam przekonał się, iż konfiskata mięsa nastąpiła zupełnie słusznie, gdyż mięso owo śmierdziało. W sali zapanowało oburzenie z powodu podnoszenia tak lekkomyślnych, a ciężkich zarzutów przeciw zarządowi miasta.

Następnie z porządku dziennego po załatwieniu dwóch drobiazgowych uchwał przystąpiono do sprawy kupna gruntu przy ulicy Wuleckiej, która na ostatniem posiedzeniu była przedmiotem namiętnej dyskusyi. R. Schayer domagał się, by sprawę odroczyć, a to dlatego, że sekcya II jej jeszcze nie załatwiła. — Pan prezydent udzielił głosu r. Epplerowi, który zdał sprawę w imieniu specyalnej komisyi, złożonej z rr. Śliwińskiego, Krocha i Epplera, a więc nie członków partyi większości. Komisya uznała, że miasto, kupując ten grunt po 30 kor. za sążeń, robi doskonały interes, i że grunt ów tak topograficznie jak i hygienicznie doskonale nadaje się pod budowę szkoły. Na to orzeczenie zgodziła się również sekcya III. — Pan prezydent podniósł, iż pewne konsorcyum chce nabyć wszystkie grunta „Sobka", a z tem i ów grunt właśnie do kupna ofiarowany miastu. Przeto sprawy odraczać nie można, a należy się śpieszyć, bo gdy później grunt przyjdzie miastu kupić od owego konsorcyum, to po 30 koron za sążeń z pewnością go nie kupi miasto. — Mimo to r. Schayer bardzo gorliwie opierał się przy odroczeniu sprawy na tak długo, aż ją rozpatrzy sekcya II. Wobec tego pan prezydent cofnął sprawę i postawi ją na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia.

Z kolei z referatu r. Dzieślewskiego przystąpiono do sprawy nadania nazw kilku nowym dotąd nienazwanym ulicom. Przed dyskusyą w tej sprawie na wniosek r. Śliwińskiego jednomyślnie uchwalono nazwać ulicę Sieściową ulicą śp. Tadeusza Romanowicza. Dalej uchwalono ulicę poprzeczną z Klonowicza na Miłkowskiego nazwać ulicą „Jasną", poprzeczną z Sadownickiej ku gruntom pani Franzowej ulicą „Ogrodową", boczną uliczkę po lewej stronie ulicy Łyczakowskiej na wysokości Nr. 69 ulicą Henningsa, ulicę poprzeczną z Sadownickiej na Polną na gruntach państwa Grabowskich ulicą Anczewskiego, ulicę boczną z Kadeckiej na gruntach prezydenta Dylewskiego ulicą Herburtów, boczną z Trauguta na gruntach pp. Begińskich ulicą Zaoiszną, zamkniętą boczną ulicę z Janowskiej ulicą Szwedzką, poprzeczną między Hoffmana i Głowińskiego ulicą Glinianską, ulicę dotychczas zwaną Błotną nazwano ulicą Dunin-Borkowskiego, zaś poprzeczną między Wulecką a Nabielaka ulicą Wawrzyńca Żmurki.

Następnie ożywioną i nie bardzo smaczną dyskusyę wywołała sprawa nazwania ulicy bocznej z Hoffmana Opata ulicą Andrzeja Gołąba. Przed trzema laty bez uchwały Rady rodzina ś. p. Gołąba nazwała tak tę ulicę; a ponieważ sprawa jej nazwy stała trzy lata na porządku dziennym Rady czekając na próżno załatwienia, więc tymczasem siłą faktu nazwa ta utarła się i przyjęła. Magistrat uchwalił nazwę tę utrzymać; zaś sekcya uchwaliła nazwę znieść, a to po pierwsze dlatego, że jest we Lwowie ulica Gołębia, obawiano się więc nieporozumień, a powtóre, iż zgłosił się budowniczy Silberstein, który do spółki z ś. p. Gołąbem ulicę tę budował i stąd rościł sobie prawo, by, jeśli ulica ta otrzyma nazwę Gołąba, to nazwaną została też i ulicą Silbersteina. Lecz sekcya nie postawiła wniosku, jakby inaczej nazwać tę ulicę, a jedynie postanowiła na razie jej nie nazywać wcale, coby znów przykrem się stało dla jej mieszkańców. Tedy r. Laskownicki zgłosił wniosek o nazwanie tej ulicy imienia Asnyka. Wywiązała się niemiła dyskusya. Za utrzymaniem nazwy Gołąba przemawiali między innymi, podnosząc jego trzydziestoletnie zasługi jako radnego, pp. Ciuchciński, Getritz i Makowicz. Ten ostatni wyraził się trochę nieszczęśliwie, powiedział mianowicie, że ś. p. Gołąb położył dla miasta zasługi, a „co tam Asnyk, czy jak on się tam nazywa?" Na sali zrobiła się wrzawa; jeden radny nazwał to skandalem, że w Radzie może ktoś nie wiedzieć kim był Asnyk, drugi radny z sarkazmem prosił o zaprzestanie dyskusyi, bo — jak się wyraził — ze względu na swoje zasługi, tak czy tak zwycięży musi Gołąb w tej Radzie, w której nawet nie wszyscy wiedzą kim był Asnyk. A znów r. Hudec wygłosiwszy zasadę, że *de mortuis nil nisi bene*, sądził, że mimo tej uświęconej zasady, możnaby o ś. p. Gołąbie wiele powiedzieć niepochlebnych rzeczy itd. Niektórzy radni wołali, że niesłychanem jest kruszyć kopie za Gołąbem przeciw Asnykowi. Aż wreszcie przyszło do głosowania.

Dwudziestoma trzema głosami przeciw dwudziestom uchwalono ową ulicę nazwać ulicą Andrzeja Gołąba.

R. Getritz, by złagodzić niemiłe wrażenie, które pozostawiła ta uchwała, zgłosił wniosek o cofnięcie przed godziną uchwalonej nazwy „ulicy Jasnej" dla przecznicy z Klonowicza na Miłkowskiego i nazwanie jej ulicą Asnyka. Uchwalono.

Referent r. Dzieślewski podniósł, iż dla uniknięcia nieporozumień między ulicą Gołębią a Gołąba, należy tę pierwszą przechrzcić. R. Lisiewicz zgłosił wniosek o nazwanie jej ulicą Warszawską. To się jednak Radzie nie podobało. R. Próchnicki wniósł o nazwanie jej ulicą Piotra Chmielowskiego. Przyjęto jednomyślnie. — Z kolei r. Hingler utrzymywał, iż byłoby to skandaliczne, gdyby Rada polskiego stołecznego miasta przez swoją uchwałę sankcyonowała tak fatalną deklinacyę nazwiska Gołąb, która genetivus tworzy: „Gołąba", podczas gdy każde dziecko wie, że rzeczownik „gołąb" ma drugi przypadek: „gołębia". Do tych lingwistycznych wywodów pana Hinglera przyłączył się radny Próchnicki. A że Rada wpadła już w nastrój uchwalenia co kto chciał, więc uchwaliła polecić prezydyum, by uwzględniło tę poprawkę.

Potem załatwiono pośpiesznie jeszcze kilka drobnych spraw, a to uchwalono oznaczyć szerokość ulicy Szymonowiczów na razie na 18 metrów, a nałożyć na parcelujących grunta przy tej ulicy obowiązek odstąpienia po jednej i po drugiej stronie ulicy paska po $1\frac{1}{2}$ metra szerokiego na rozszerzenie ulicy do 16 metrów. Zatwierdzono także projekt parcelacyi panów Piotrowicza i Schumana. Potem o godzinie wpół do 10 zamknięto posiedzenie. — Sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia przedstawia naszą Radę w bardzo niekorzystnem świetle. Ojcowie miasta wyglądają w niem, jak jakieś istoty bawiące się lekkomyślnie sprawami dość ważnemi i przytem niektórzy z nich jako ludzie pod względem kulturalnym nastręczający pole do sarkastycznych uwag.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Prawitielstw. Wiestnik* zamieszcza telegram prokuratora wileńskiego do ministra sprawiedliwości, donoszący, że prokurator z Grodna stwierdził w Białymstoku, że rewolucyoniści ostrzeliwali wojsko z okien domów. Prokurator widział w szpitalu 4 zabitych 7 rannych od bomby i strzałów podczas procesyi prawosławnej. Wojsko, wtargnąwszy do domów, z których strzelano do straży ogniowej i przed którymi wybuchły naboje, znalazło tam 9 zabitych żydów.

Prawit. Wiestnik zaprzecza pogłosce, obiegającej prasę zagraniczną, jakoby konsorcyum bankowe, które objęło ostatnią pożyczkę rosyjską, nie chciało płacić dalszych rat i jakoby rząd rosyjski odgrażał się na nową pożyczkę.

Białystok. Miasto przedstawia się po dniach grozy poprostu strasznie. Założyste sklepów powybijane, wyrwane, czernią się szerokimi otworami, przez które przeszły gwałt i rabunek. Szyby powybijane, na chodnikach i bruku ulicznym pełno potłuczonego szkła, walają się tam w błocie i kurzu strzępy poniszczonych towarów; szczątki połamanego umeblowania sklepów, ruina i rabunek wszędzie zostawiły zdaleka widne swe ślady.

Niektóre domy mają ściany podziurawione, jak rzeszoto od kul.

Rzecz znamienna. Te właśnie domy, których parter zajmują rozbite, ograbione sklepy, ostrzeliwano najzawzięciej. Linia strzałów zaczyna się jednak od szczytu i górnych szyb okien pierwszego piętra — w parterowej, zajętej przez sklepy części ścian, niema ani jednej kuli, najmniejszego nawet śladu, by w te miejsca strzelano. Świadczy to, że wojsko nie strzelało bynajmniej do rabusiów, grabiących sklepy, lecz celowało wyżej i zasypywało kulami mieszkania na piętrach, gdzie chronili się żydzi przed chuliganami.

Wogóle można stwierdzić, że wojsko podczas dwudniowego pogromu dzielnie ochraniało... bandy opryszków i morderców, aby nikt im nie przeszkodził w ich „patryotycznej robocie!"

Kto właściwie organizował pogrom, daje najlepiej pojęcie fakt, jaki zdarzył się dzisiaj. Oto u jednego z popów, zajmującego wyższe stanowisko w hierarchii prawosławnej, stawiło się grono przedstawicieli obrabowanych kupców z oświadczeniem, że w jego domu w komórce znajduje się skład rzeczy zrabowanych. Pop zaprzeczył i odmówił stanowczo otwarcia komórki. Wówczas przybyli kupcy w asystencyi policyi otworzyli je przemocą i ku ogólnemu zdziwieniu, ale nie niespodziance, znaleźli ukrytych kosztowności i towarów zrabowanych w różnych sklepach za 5000 rb. Podobny fakt zaszedł u jednego z czynowników miejscowych, u którego wykryto skład skradzionej jubilerszczyzny, zegarków, sreber itp., wartości 3000 rb. Ponieważ bawi tu także delegat dumy Szczepków, przeto dzięki niemu zmuszono policyę do spisania protokołu z tych dwóch faktów i do oddania sprawy do sądu.

Białystok. W poniedziałek kozak stojący jako szyldwach nieopodal kolei zastrzelił z karabinu przechodzącego spokojnie młodego 30-letniego izraelitę, który pozostawił żonę. Nieszczęśliwy trafiony został kulą w krtań i zginął na miejscu.

Żytomierz. Zaczął się strejk urzędników Banku mińskiego. Bank jest zamknięty.

Z izby sądowej.

Przemyśl, 19 czerwca.

(*Wymuszenie i oszczerstwo*).

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem osk. Józefa Wolnego. Nie poczuwa się on do winy, działał w dobrej wierze i daje wyraz swemu zdziwieniu, że się znalazł na ławie oskarżonych.

Świadek klasyczny Kornhaber odpowiada na pytania borysławską polszczyzną. W bardzo ujemnem świetle przedstawia osobę adwokata dr. Zadereckiego, któremu niedwuznacznie zarzuca korupcyę t. j. branie pieniędzy od swoich klientów i od przeciwników. Podnosi, że adwokat dr. Zaderecki usiłował na nim dokonać wymuszenia, a to w ten sposób, że mu przedstawił grozę sytuacyi, którą może on (Zaderecki) stworzyć przez wniesienie na niego rozmaitych doniesień do prokuratoryi. Kornhaber twierdzi, że Zaderecki żądał od niego 19.000 koron za wstrzymanie jakiejś skargi.

Przedtem jeszcze przesłuchano radzcę p. Kohmana. Świadek rzucił garść interesujących szczegółów o sekretarzu Koniuszeckim, który pobierał 5% za pilnowanie spraw przeciw Kornhaberowi w sądzie samborskim. Koniuszeckiego obecnie pociągnięto do odpowiedzialności dyscyplinarnej za rozmaite przekroczenia służbowe. Świadek Kohman wyraża przekonanie, że cały ten proces i jego w nim rola jest machinacyą owego Koniuszeckiego, który pragnie zemsty na świadku.

Popołudniu przesłuchano świadka adw. dr. Justyna Witza z Sambora, który w niektórych sprawach był rzecznikiem prawnym Kornhabera. Świadek stwierdza, że na Kornhaberze dopuszczano się często wymuszeń.

Oskarżony Jaworski wszystkiemu, co mu szkodzi ze zeznań świadków, energicznie zaprzecza.

Świadek Dawid Kommerman ze Stryja zeznaje, że sam słyszał, jak Jaworski w szynku namawiał Hirschhauta, by rozgłaszał, że Kornhaber oblał naftą dom Matkowskiej z Borysławia, a następnie dom ten podpalił i że radzca Kohman otrzymał 10 000 koron od Kornhabera. Jaworskiemu zaś chodziło o wywarcie presyi na Kornhabera przez rozpowszechnienie tych pogłosek.

Sensacyjne wrażenie sprawił wniosek, by świadka d-ra Michała Koniuszeckiego, sekretarza sądowego z Sambora, nie zaprzysiądz. Do wniosku tego trybunał się przychylił. Świadek ten bierze w obronę oskarżonego adwokata Zadereckiego. Przeczy, jakoby dr. Zaderecki kiedykolwiek robił doniesienia przeciw Kornhaberowi celem wymuszenia odeń pieniędzy. Wypytywany daje tego rodzaju odpowiedzi, że z nich wynika porozumienie świadka z d-rem Zadereckim we wszystkich sprawach Kornhaberowskich, oraz jego współudział pieniężny w interesach spółki antikornhaberowskiej.

Osk. Jaworski bez ogródek zarzuca świadkowi kierowanie i moralną odpowiedzialność za ten proces.

Na zapytanie wotanta p. r. Gładyszowskiego, jak Koniuszecki wytłumaczy twierdzenie świadka radzcy Kohmana, że on (Koniuszecki) jest moralnym sprawcą doniesień przeciw Kornhaberowi, świadek się mięsza i daje nie dość jasną odpowiedź.

Świadek Tadeusz Bliski, były koncypient u dra Zadereckiego, zeznaje bardzo dla swego byłego szefa obciążająco. Oświadcza np., że radził klientowi, a obecnie oskarżonemu Jaworskiemu jak najrychlej uwolnić się z towarzystwa.

Prokurator: Jakiego?

Świadek: Dra Zadereckiego i Koniuszeckiego, a to dlatego, bo mi się ich robota nie podobała.

Rozprawa trwa dalej.

* *

Tarnopol 20 czerwca.

(*O nadużycie władzy urzędowej*).

Przesłuchiwanie świadków w sprawie Józefa Łotockiego, b. pomocnika kancelaryjnego sądu powiatowego w Tarnopolu, oskarżonego o nadużycie władzy urzędowej, przyniosło wiele szczegółów o nieporządkach w powiatowym sądzie tarnopolskim. Oto każdego ze świadków pytano przedewszystkiem, czy był karany w sądzie powiatowym i jak?

Jeden ze świadków: Byłem karany dwudniowym aresztem.

Przewod. A czyś pan karę odbył?

Świadek. Nie, bo mnie nikt nie wzywał do odbycia kary.

Inny znowu świadek był ukarany grzywną 6 koron; nie zapłacił jej jednak, bo go nie wzywano o to. Inny znowu zgłosił rekurs, lecz do dziś dnia (3 lata temu) nie otrzymał ani wyroku, ani nie wie, co się z jego sprawą dzieje itp.

Przy rozprawie wyszło na jaw, że dział, w którym oskarżony pracował, jest tak obciążony pracą, że obecny urzędnik w tym dziale wykazuje co miesiąc więcej zaległości, niż spraw załatwionych, a mimo jego parokrotnych urgensów o danie pomocy kancelaryjnej, dostać jej nie może, wskutek braku sił; a zaległości z każdym dniem rosną w nieskończoność.

Po przeprowadzonej rozprawie postawiono ławie przysięgłych aż 28 pytań co do winy Łotockiego; prawie jednogłośnie odpowiedziała ona na wszystkie przecząco, wobec czego Łotocki został uwolniony. Teraz jednak jako pomocnik kancelaryjny sądu powiatowego, odpowiadać będzie w drodze dyscyplinarnej.

KRONIKA.

Lwów, 21 czerwca.

P. namiestnik Potocki wyjechał do Karlsbadu na kuracyę.

Sankcya. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez galicyjski sejm krajowy ustawę w sprawie regulacyi rzeki Wereszycy.

Mianowania. Minister skarbu zamianował komisarzy skarbu Bronisława Jarskiego i Franciszka Przybosia sekretarzami skarbu w krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Uroczysta processya ku czci Najśw. Serca Pana Jezusa pod przewodnictwem Xiędza Arcybiskupa Teodorowicza odbędzie się jutro w piątek wieczorem z kościoła OO. Jezuitów. Nieszpory rozpoczną się o godz. $6\frac{1}{2}$, poczem procesya z kazaniem na placu Trybunalskim.

Zatarg X. Arcybiskupa Bilczewskiego z X. biskupem Chomyszynem. W sprawie tej, o której wspominaliśmy onegdaj, donosi *Ruskij Seljanyn* co następuje:

„Gdy tylko poczęto mówić o kandydaturze X. Chomyszyna na gr. kat. biskupstwo w Stanisławowie, zaraz okazało się, że kandydatura ta ma wielu przeciwników, między którymi był i X. Arcybiskup Bilczewski. Mimoto udało się X. metropolicie Szeptyckiemu przeforsować mianowanie X. Chomyszyna. Objąwszy stolicę biskupią, X. Chomyszyn nie umiał zjednać sobie duchowieństwa. Otoczył on swoją protekcyą xięży ukraińców i radykałów; a powszechnie znanem stało się jego wrogie usposobienie przeciw księżom starorusinom, chociaż są to xięża przeważnie bardzo szanowni, dla spraw cerkwi zasłużeni, czego powiedzieć nie można o ukraińcach. Z tej przyczyny prasa czyniła X. Chomyszynowi poważne zarzuty. Zasmakowawszy w walce ze starorusinami wziął się X. Chomyszyn do Polaków i do duchowieństwa łacińskiego. Starał się w chytre sposoby przywrócić prawa kolatorów Polaków co do nadawania prebend na greckie parochie, podczas urzędowych wizytacyi odnosił się nieprzyjaźnie i lekceważąco do łacińskiego duchowieństwa i Kościoła i wogóle na każdym kroku starał się manifestować nieprzyjazne swoje przeciw nim usposobienie. Ponieważ te manifestacye stawały się coraz częstsze i jaskrawsze, a rekryminacye łacińskiego Archiepiskopatu nie odniosły żadnego skutku, przeto X. Arcybiskup Bilczewski ujrzał się zmuszonym przeciw X. biskupowi Chomyszynowi wystąpić przed stolicą papieską z formalnem oskarżeniem, w którem zarzucił mu gruby nietakt i wrogie odnoszenie się do łacińskiego duchowieństwa.

„Kongregacya *de propaganda fide* w Rzymie wezwała x. Chomyszyna, by natychmiast wytłómaczył się z uczynionych mu zarzutów. X. Chomyszyn wyjechał zaraz do Rzymu. Donieśiemy później jak sprawa się skończy. Na razie żałować nam tylko wypada, że xiądz Chomyszyn doprowadził aż do tak ostrego starcia, które mu ani sławy pewno nie przyczyni, ani nie podniesie jego powagi i tak już trudnej do utrzymania w naprężonych obecnie jego stosunkach z duchowieństwem."

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszych inżynierów: Władysława Sroczyńskiego ze Lwowa do Nowego Sącza i Józefa Moczydłowskiego z Żółkwi do Tarnowa; inżynierów: Maryana Hoffa z Tarnowa do Żółkwi i Zygmunta Woroszyńskiego z Bochni do Lwowa: adjunktów budownictwa: Adama Semkowicza ze Szczucina do Bochni i Karola Stadtmüllera z Krakowa do Bochni; oraz praktykantów budownictwa: Romana Korytowskiego z Nowego Sącza do Krakowa i Juwenala Niewiadomskiego ze Stryja do Szczucina.

Epidemię tyfusu plamistego stwierdzono urzędownie w Barszczowicach. Fizykat przestrzega przed stykaniem się z mieszkańcami tej gminy, zwłaszcza zaś przed nabywaniem od nich artykułów spożywczych.

Dla miejskiej galeryi sztuki postanowiła sekcya finansowa zakupić dwa obrazy: Artura Grottgera portret własny i Andrzeja Grabowskiego portret Franciszka Smolki.

Posłem na Sejm krajowy z sanockiego okręgu wyborczego, wybrano wczoraj, w miejsce ś. p. Truskolaskiego, p. Włodzimierza Kuryłowicza, radcę sądu kraj. i naczelnika sądu powiatowego w Rymanowie, Rusina. Ogółem głosowało 202 wyborców. Większość głosów wyniosła 102. P. Kuryłowicz otrzymał 125 głosów, ludowiec Fiedler 76.

Trzydniowy strajk polityczny w Wiedniu, ma, jak donoszą niektóre pisma tameczne, rozpocząć się już jutro. Strajk ten urządzają przywódzcy socyalistów w tym celu, żeby zademonstrować przeciw Radzie państwa z powodu, iż nie słucha ich żądania i nie uchwala reformy wyborczej *en bloc* tak, jak oni pragną, lecz szczegółowo ją bada w komisyi.

Zbiegowie żydowscy. Z Katowic i z innych miast na Górnym Śląsku donoszą, że od kilku dni tłumy żydów z Rosyi przekradają się przez granicę i uciekają do Prus. Po większej części są to ludzie zupełnie ubodzy.

Wycieczkę do Zakopanego urządza w dn. 15 i 16 lipca Stowarzyszenie „Czytelni i wzajem. pomocy funkcyonaryuszy kolei państwowych", które przez lat kilka z wielkiem powodzeniem urządza wycieczki do Tuchli, Jaremcza etc.

Ujęcie Brykozyńskiego. Fałszerz monet Teofil Brykozyński, który przed kilku dniami uciekł z pociągu konwojującemu go z Krakowa do Lwowa żandarmowi, został już schwytany w Czarny koło Tarnowa.

Projekt nowej kolei lokalnej w Galicyi. Z Wiednia donoszą, że deputacya w sprawie kolei Jasło-Konieczna, względnie Dębica-Konieczna, była wczoraj przedstawioną przez posła X. Pastora ministrowi Derschacie, dalej ministrom Dzieduszyckiemu i Korytowskiemu, oraz prezesowi Abrahamowiczowi. Dr. Derschatta powiedział, że nie jest jeszcze dość długo w urzędzie, by stanowczo coś mógł powiedzieć, sądzi jednak, że kolej Jasło-Dębica-Konieczna jest zapewnioną, kolej zaś Jasło-Dębica będzie w przyszłości dalszą konsekwencyą tej kolei. Także inni ministrowie i prezes Koła polskiego dali deputacyi korzystne zapewnienia.

Nowe gimnazyum w Galicyi. Z Wiednia do-

noszą, że Cesarz podpisał rozporządzenie, zezwalające na otwarcie gimnazyum w Gorlicach.

Strejk malarzy pokojowych i lakierników. Policya przytrzymała dzisiaj rano czterech pomocników malarskich i lakierniczych, którzy groźbami starali się pracujących kolegów zmusić do zaprzestania pracy.

Proces o 40.000 koron wynagrodzenia detektywa, o którym sprawę zdawaliśmy wczoraj, zakończony będzie dopiero po feryach sądowych, a to dlatego, że sąd musi przesłuchać jako świadka adwokata dra Aszkenazego, który obecnie bawi gdzieś za granicą w kąpielach.

Echa pogromu w Białymstoku. W dziennikach warszawskich czytamy: Kiedy okropne sceny rozgrywały się na procesyi prawosławnej, w kościele katolickim, o dobre pół wiorsty, na placyku pomiędzy ulicami Lipową a Niemiecką duchowieństwo gotowało się z ludem wiernym do pierwszej od lat wielu procesyi Bożego Ciała. Kościół był przepełniony pobożnymi. Nagle podczas modłów kapłanów rozległ się w samym kościele jeden huk, a potem drugi silniejszy. To pękły dwie głośne petardy. Powstał oczywiście popłoch, płacz i szlochanie kobiet i dzieci, tłoczących się do wyjść. Ale w jednem z nich zaczęły się pierwsze szeregi wychodzących przewracać. Wyjście było zagrodzone sztabą żelazną. Któryś z silniejszych i przytomniejszych mężczyzn usunął ją przemocą. Inny donośnym głosem wezwał tłum do opamiętania się, do oprzytomnienia. Duchowieństwo nie przerywało modłów, ale, pomimo widocznych oznak wielkiego zaniepokojenia wśród tłumu, otaczającego kościół, na który pędzili już prawosławni uczestnicy procesyi, rozpędzeni wynikłemi na niej zajściami — z pieśnią pobożną na cześć Przenajświętszego Sakramentu, przy odgłosie dzwonów kościelnych, wyruszyło z kościoła do ołtarzy po za nim zbudowanych.

To pełne męstwa i odważnego stawiania czoła jawnemu niebezpieczeństwu postąpienie duchowieństwa katolickiego miało wielce doniosłe skutki w rozwoju dalszych krwawych wypadków w Białymstoku, ochroniwszy od jakiegokolwiek w nich udziału ludność polską i katolicką tego miasta. Cześć za to kapłanom białostockim! Cześć tem większa, że nie koniec był tym usiłowaniom wywołania popłochu w czasie procesyi przy pomocy petard i obrażenia uczuć religijnych. Oto wkrótce po jej wyruszeniu, z tyłu, poza tłumem modlących się na ulicy Bazarowej, po za apteką p. Ejzensteina rzucono dwie bomby, a właściwie granaty ręczne, ktore szczęśliwie znów narobiły więcej huku i strachu, niż bolu i szkody, ale wywołały już silny popłoch wśród modlących się, którzy zaczęli rozbiegać się pośpiesznie, dążąc w boczne ulice do domów. Dość było więc nikczemnych i niecnych, zbrodniczą ręką kierowanych prób do wyprowadzenia z równowagi katolików białostockich, a jednak oparli się im oni zwycięsko.

Z kolei. Z dniem 1-go lipca 1906 r. ulegnie zmianie ruch pociągów sezonowych Nr. 2226 i 2227 na szlaku kolei lokalnej „Lwów-Bełzec (Tomaszów)“ podług następującego rozkładu jazdy. — Pociąg Nr. 2226. Odjazd z Brzuchowic popołudniu o godzinie 4 minut 46, z Rzęsny-polskiej o 4·55, z Kleparowa o 5·04, zaś przyjazd do Lwowa o 5·09 popołudniu. — Pociąg Nr. 2227. Odjazd ze Lwowa popołudniu o godzinie 5 minut 36, z Kleparowa o 5·42, z Rzęsny polskiej o 5·50, zaś przyjazd do Brzuchowic o 5·59 popołudniu.

Kobiety, które walczyły na Dalekim Wschodzie. Dzienniki petersburskie opisują zabawne zajście, jakie miało miejsce w tych dniach w jednej z łaźni parowych. Do oddziału dla kobiet weszło dwóch żołnierzy, jeden starszy, lat około 40, z medalem św. Jerzego, drugi młodszy. Pojawienie się synów Marsa wywołało łatwo zrozumiały popłoch wśród kąpiących się kobiet. Jedna z dozorczyń podskoczyła z pięściami do żołnierzy, wzywając ich do natychmiastowego odejścia. Starszy żołnierz przemówił jednak z zimną krwią:

— My przecież nie mężczyźni, my także kobiety.

Rozpięcie szyneli przekonało o prawdzie słów tych. Udobruchane kobiety otoczyły „żołnierzy“. Starszy przedstawił się jako Elżbieta Smolko.

— A to mój ordynans — Duńka.

Obie kobiety powróciły niedawno z Dalekiego Wschodu, gdzie Smolko otrzymała kilka ran.

Temperatura dnia 19 czerwca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +20, we Lwowie +19, w Tarnopolu +20, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +20, w Salcburgu +17, w Gracu + 19, w Pradze +20, w Tryeście +24, w Abbazyi +22, w Raguzie +23, w Budapeszcie +22, w Berlinie +20, w Hamburgu +18, w Monachium +18, w Zurychu +16, w Genewie +18, w Lugano +19, w Anglii +14, w Paryżu +15, w Biarritz + 17, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +20, w Rzymie +20, w Neapolu +20, w Palermo + 19, w Madrycie +19, w Sztokholmie +17, w Petersburgu +12, w Wilnie +17, w Warszawie +19, w Moskwie +11, w Kijowie +20, w Odessie +28, w Serajewie +16, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +28, w Sofii +19, w Konstantynopolu +22, w Atenach +23. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 17 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 32 R. na słońcu. Bar. 768. Spada. Prześliczna pogoda. Jestto już piąty dzień bez deszczu.

Wrodzony talent.

1. *kumoszka*: Jakże tam, czy dzieciaczek pani już chodzi?

2. *kumoszka*: Nie, chodzić jeszcze nie chodzi ale nogi to już ma.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: we czwartek „Aszantka“. — W piątek „Sawantki“ Molièra (występ gościnny Solskiego). W sobotę „Viceadmirał,“ operetka T. Zella i ?. Genè'ego. W niedzielę „Pan Jowialski,“ komedya Al. hr. Fredry. W poniedziałek „Viceadmirał“. We wtorek „Złote runo,“ dramat Przybyszewskiego.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Wyzwolenie“ Wyspiańskiego. W sobotę „Oj młody, młody“ Al. hr. Fredry (syna). W niedzielę „Urzędowa żona“ Oldena.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 czerwca. Wielki balet „Babel“ z współudziałem 30 osób. — Gobson, człowiek chodzący na głowie. — Les 3 Harris, atletyczni żonglerzy. 9 sensacyjnych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Inż. Karol Pomianowski.** *Dostarczenie taniej energii z rzeki Stryja dla miasta Lwowa (z tablicą).* Lwów. Nakład Związkowej drukarni 1906. Stronic 25.

Kwestya taniej energii jest w przemyśle i handlu warunkiem bytu. Najdroższą jest praca człowieka; po niej idzie siła robocza zwierząt, po niej zaś siły przyrody. W wyzyskaniu tych ostatnich robi ludzkość coraz to nowe postępy. Kraje, które przed 200 laty były bezludną puszczą, wrą dzisiaj życiem przemysłowem dlatego, że posiadają skarby w postaci pokładów węgla lub masy płynącej wody, a Galicya została ubogą z braku łatwych do wyzyskania źródeł naturalnej energii. Odszukiwanie takich źródeł i podawanie ich do publicznej wiadomości jest dobrodziejstwem, wyświadczonem całemu społeczeństwu.

Z tego punktu widzenia na wielkie uznanie zasługują studya p. inżyniera Karola Pomianowskiego nad energią wód Stryja i jego obliczenie rentowności tej siły dla miasta Lwowa. Stryj wypływa w Wyżłowie i płynie najpierw w kierunku północnym, koło Turki zmienia kierunek na wschodni, w Synowódzku skręca się po przyjęciu z prawej strony dopływu Opora w stronę północno-wschodnią i w tym kierunku płynie już aż do swego ujścia do Dniestru w pobliżu Żydaczowa. W górnym biegu charakteryzuje się stosunkowo małymi spadkami; dopiero na wysokości Rybnika zwiększa się ten spadek aż do $2^0/_{00}$, miejscami zaś nawet do $8^0/_{00}$. Dla wyzyskania siły wodnej jest okoliczność ta bardzo korzystną, gdyż w średnim biegu dorzecze jest już wcale znaczne, zatem i objętość wody dosyć duża. Cały górny bieg Stryja po Synowódzko i cały Opór płyną wpośród stoków gór w dobrze wyrobionem korycie, przeważnie po dnie skalistem, tak, że i ujęcie jazem jest łatwe i prowadzenie kanałem możliwe prawie na dowolną wysokość. Dopiero poniżej Synowódzka wchodzi Stryj w swoje własne alluwia, ma koryto zdziczałe, niskie brzegi i poziom terenów nadbrzeżnych nie wznoszący się ponad zwierciadło wody w rzece. Wskutek tego, o ile w górnej przestrzeni można skoncentrować w jednym punkcie większe spadki, w dolnej przestrzeni nie można liczyć na skoncentrowanie wielkich spadków, natomiast na znacznie większe objętości wody.

Do celów wyzyskania siły wodnej z możliwością przeniesienia jej do Lwowa, a także możliwością zaopatrzenia w nią miasta Stryja i ewentualnie centrów przemysłu naftowego w okolicy Borysławia i Schodnicy, może być braną pod uwagę podwójna serpentyna koło Rybnika i dalsza przestrzeń aż po Synowódzko ze spadkami 35·44 m. i 42·25 m. Na Oporze najkorzystniejszą jest przestrzeń najniższa od Swiętosławia do ujścia o spadku, wynoszącym brutto 96·43 m. Oprócz tych najkorzystniejszych przestrzeni, łatwą do wyzyskania jest także przestrzeń niższego Stryja o łącznym spadku około 130 m.

Co do ilości wód, to trzeba mieć na względzie różnicę między stanami wody w rozmaitych porach roku. Doświadczenie uczy, że na Stryju wzbiera masa wód normalnie dwa razy do roku: na wiosnę przez topnienie śniegów i w późnej jesieni przez deszcze. Tym dwom maksymalnym stanom odpowiadają dwa minimum, t. j. pod koniec lutego i z początkiem października. Zbyt wielkie różnice między maximum i minimum wpływają bardzo nie korzystnie na popłatność zakładów wodnych, bo jeśli są przystosowane do minimum (coby się na pierwszy rzut oka najpraktyczniejszem wydawało), to traci się przez większą część roku ogromne zapasy energii wskutek niewyzyskania ich; stosować się zaś do maximum nie można bez narażenia się na dotkliwe straty w okresach minimum. Koniecznem więc jest wypośrodkowanie, połączone wprawdzie z trudnościami, ale takiemi, że im nowoczesna technika może podołać. Jeżeli wydajność źródeł i dopływów w pewnym okresie czasu jest tak wielką, że całkowite ich wyzyskanie gwarantuje popłatność przystosowanych do tego zakładów wodnych, to brak siły w innych miesiącach uzupełnia się albo przez rezerwę maszynową, albo przez magazynowanie zapasów wody w okresie maximum. Ta ostatnia metoda daje idealne rezultaty w tych okolicach, gdzie stan wody kilka razy do roku się podnosi i zniża, a urządzenie potrzebnych zbiorników nie przedstawia zbytnich trudności. Najmniej kosztownie wypadają zbiorniki powstające przez zamknięcie dolin lub zagłębień górskich, a ta właśnie sposobność nadarza się w dorzeczu górnego Stryja i Oporu. Mając takie zbiorniki wyrównawcze na względzie, oblicza p. Pomianowski ilość wody przypływającej normalnie w ciągu całego roku na przestrzeni Rybnik-Synowódzko lub Tuchla-Synowódzko na 4 metry sześcienne w sekundzie, zaś na przestrzeni Synowódzko-Żydaczów na 5 metrów w sekundzie. Jestto masa wody, dająca przez 75-cio procentowe wyzyskanie zapomocą nowoczesnych turbin w ciągu 9 miesięcy w roku siłę 7.884 koni parowych. Ta siła spadałaby w 3 miesiącach co roku na 2.759 koni parowych, lecz ten spadek dałby się wyrównać zapomocą rezerwy maszynowej.

P. inżynier Pomianowski widzi w tej sile źródło taniej energii dla lwowskiego tramwaju elektrycznego i z tego stanowiska bierze w rachubę, jako średni czas dziennego użytkowania 16 godzin. Siła 10.000 koni parowych (w zaokrąglonej rocznej sumie) jest tak pokaźną, że można kusić się o sprowadzenie jej na odległość 80 kilometrów aż do Lwowa.

Do zrealizowania tego projektu potrzebne byłyby znaczne kapitały. I tak instalacya zakładów wodnych i przeniesienia siły ze Synowódzka do Lwowa pochłonęłyby około $8^1/_2$ milionów koron, przyczem po obliczeniu kwot amortyzacyi, utrzymania i produkcyi wypadłaby siła konia godzinnego we Lwowie po 2·27 h. dla odbiorcy. Zwiększając kapitał inwestycyjny na $10^1/_2$ milionów koron, otrzymałoby się we Lwowie siłę konia na godzinę po 1·245 h. po odtrąceniu kosztów produkcyi i amortyzacyi, a to jest wcale piękna perspektywa popłatności.

Oprócz Lwowa mogłyby z dobrodziejstwa zakładów wodnych korzystać także przedsiębiorstwa naftowe w Schodnicy i miasto Stryj, oraz wszyscy prywatni przedsiębiorcy osiedleni w tych okolicach. Inwestowane kapitały nie wyszłyby za granicę kraju, jak teraz przez zakupno węgli, bo siły robocze, potrzebne do budowy kanałów, jazów i t. p. znajdą się u nas poddostatkiem. Ryzyka nie ma żadnego, gdyż mnóstwo podobnych projektów przeprowadzono już w zachodniej Europie i Ameryce północnej i na owych budowach możnaby się wzorować. Olbrzymie stosunkowo kapitały, inwestowane w większej części pracy rąk krajowych dla dzieła niezmiernie trwałego i popłatnego, podniosłyby dobrobyt w szerokich kołach robotniczych na kilka lat z rzędu, a dobrodziejstwo taniej energii stałoby się podwaliną lepszej przyszłości dla naszego przemysłu. Autor wykazuje w zakończeniu, jak drobnostkowemi są trudności, które byłyby do zwalczenia ze strony prawno społecznej i zwraca się do całego społeczeństwa z prośbą o popieranie tego projektu.

Głosy publiczności.

Kościół św. Józefa, drogi ten pomnik sławy oręża polskiego, przeszedł dnia 4 kwietnia 1906 r. na wyłączną własność X. X. Zmartwychwstańców, a przez to stał się niejako skarbem całego społeczeństwa polskiego. Na nowych tego klejnotu właścicieli spadły także i nowe obowiązki, streszczające się w tem, że ta świątynia Pańska, na którą każdy Polak z dumą spogląda, winna być utrzymana godnie i odpowiednio do wielkiej swej historycznej wartości, że należy się, aby i wobec obcych świadczyła, jak Polacy pamiątki narodowe szanować umieją. Koszta gruntownej, a już rozpoczętej restauracyi będą wynosiły więcej jak 60.000 koron. Powszechnie znana ofiarność społeczeństwa polskiego pozwala nam ufać, że dzieła zamierzonego przy pomocy Bożej i poparciu szlachetnych Rodaków dokonać zdołamy.

Kahlenberg, w czerwcu 1906.

X. Jakób Kukliński C. R. Rektor kościoła św. Józefa.

* * *

Składki na odnowienie kościoła św. Józefa na Kahlenbergu, wpłynęły dotąd od następujących osób: Arcyksiąże Ferdynand IV., W. książe Toskański i Arcyksiężna Alicya, W. ks. Toskańska 50 koron, Arcyks. Leopold Salwator i Arcyks. Blanka 50, Szubartowicz W. prałat, Sandomierz 250, Mańkowski, prałat, 125, Länderbank Wiedeń, 100, Księżna Marya Lubomirska, Wiedeń, 100, Raczyńska Róża hr. Rogalin 100, Włodzimirski Alfred Wiedeń 100, hr. Zamoyska X. Wiedeń 100, Rada Wydziału Powiatowego, Mielec 75, Ochocka E. hr. Wiedeń 50, Ojcowie Jezuici 50, Siostry N. N. 50, Tarnowski Zdzisław hr. Dzików 50, Gałecki Kaz., radca dworu Wiedeń, 30, Bernaczek Juliusz, radca dworu, Wiedeń 20, Lubowiecki Wł. kupiec, Wiedeń 20, Łukasik Jan, kupiec, Wiedeń, 20, Madejski Stanisław Ex. Wiedeń, 20, Smolin Aurel, radca dworu Wiedeń, 20, Sobierajski Jozafat, prałat, Kraków 20, Halban Ludwik Wiedeń, 10, Heimroth Adolf, jenerał, Wiedeń, 10, Miczyński Jan, sekretarz, 10, Piotrowski E., dyrektor, Wiedeń, 10, Rozenkranc Karol, kapitan, Wiedeń, 10, Sopuch R. radca Wiedeń, 10, Stempkowska Marya, Wiedeń, 10, Stan Franciszek, Wiedeń, 10, Włodzimirska Róża Wiedeń, 10, Morawski Zdz., radca dworu, Wiedeń, 10, Magistrat Krosno 5, i inne drobniejsze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 czerwca.

(Z) Pomyślny wynik głosowania w węgierskiej komisyi delegacyjnej w związku z poprawieniem się widoków na żniwa i ogłoszeniem programu inwestycyj kolejowych — wywołał na targu dzisiejszym znaczne ożywienie się obrotów i zwyżkę kursów. — Co się tyczy inwestycyj kolejowych, to, jak mówią w sferach giełdowych, ministerstwo kolei żelaznych wypracowało już całkiem szczegółowy ich plan na najbliższy okres pięcioletni i porozumiało się z ministerstwem finansów co do dostarczenia potrzebnych funduszów. Koszta inwestycyj, dokonać się mających w najbliższym okresie pięcioletnim, obliczone są na 260 milionów koron. Mniej więcej trzecia część tej sumy przeznaczona jest na sprawienie nowych wagonów i lokomotyw.

Na targu walorów bankowych zwracały uwagę znaczne transakcye dokonywane w akcyach banku austro-węgierskiego, skutkiem czego kurs tych akcyj podniósł się o 12 koron. Jest tu w grze stara walka między czeskiemi i niemieckiemi kasami oszczędności i innemi instytucyami o zdobycie jak największej liczby tych akcyi, by na ich podstawie mieć więcej głosów na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy. Niebawem upływa termin deponowania tych akcyi, których posiadacze chcą osobiście uczestniczyć w najbliższem walnem zgromadzeniu i dlatego czeskie i niemieckie instytucye finansowe na wyścigi zakupują je.

Walory rosyjskie miały i dziś zły dzień. Zarówno tutaj jak i na zagranicznych giełdach spadły bardzo dotkliwie. Tutaj notowano 5-procentową rentę rosyjską na 85·25, w Paryżu na 88 — a więc i tam już spadła ona poniżej kursu emisyjnego. Pomimo tak bezprzykładnie niskiego — jak na francuskie stosunki — kursu, nikt jej dziś w Paryżu kupować nie chciał. Spadek kursu renty rosyjskiej, pociągnął za sobą także bardzo znaczne obniżenie się kursu akcyi tych banków francuskich, które brały udział w jej sfinansowaniu. Akcye „Banque de Paris“ spadły o 30 franków, a „Union parisienne“ o 18 franków.

§ **Ruch na kolejach austryackich.** Wszystkie koleje państwowe lub pozostające pod zarządem państwa w Austryi miały w maju bieżącego roku 23,166.900 koron dochodu, który w porównaniu z dochodem tego samego miesiąca roku zeszłego większy jest o 787.638 koron. Na dochód ten złożyło się: 6,143.500 koron z przewozu 4,547.800 osób i 17,023.400 koron z przewozu 3,136.500 ton towarów. W czasie od pierwszego stycznia po koniec maja br. miały te koleje dochodu 110,036.900 koron (więcej o 8,885.288 koron niż w tym samym czasie w roku ubiegłym), a mianowicie 27,190.400 koron z przewozu 18,818.100 osób i 82,846.500 koron z przewozu 15,458.200 ton towarów. Większy dochód w maju roku bieżącego niż w maju roku ubiegłego pochodzi jedynie ze wzmożonego ruchu, tak podróżnych jak i towarów na zachodnich sieciach kolejowych; przeciwnie sieci wschodnie miały ruch mniejszy, niż w roku ubiegłym w tym samym miesiącu. I tak zachodnia część kolei państwowych miała z przewozu podróżnych w maju bieżącego roku więcej niż w maju zeszłego roku o 379.310 koron (+ 240.100 przewiezionych osób), a z przewozu towarów więcej o 556.401 koron (+ 132.500 ton towarów). Natomiast sieć kolei wschodnia wykazuje za maj b. r. w porównaniu z tym samym miesiącem roku ubiegłego *minus* 68.133 koron w dochodach z przewozu podróżnych (— 30.600 przewiezionych osób) i mniej o 129.940 koron w dochodach z przewozu towarów (— 23.800 ton).

Na znaczne wzmożenie się ruchu podróżnych na zachodniej sieci kolejowej wpłynęła głównie stała piękna pogoda przez cały miesiąc, która sprzyjała niedzielnym i świątecznym wyjazdom wycieczkowym. Gorsze warunki pogody w okolicach sieci wschodniej wpłynęły na zmniejszenie się ruchu wycieczkowców. Wielki ruch towarowy na zachodniej sieci kolejowej składał się przeważnie ze znacznych transportów drzewa, węgla i rudy metalowej; a w dochodach tych kolei także znaczną pozycyę stanowią zwiększone dochody z opłat stacyjnych. Przeciwnie na wschodniej sieci ruch przewozu drzewa budulcowego i opałowego w maju b. r. znacznie się zmniejszył w porównaniu z tym samym miesiącem zeszłego roku; a także zmniejszyły się i transporty zboża.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż. Były minister wojny śp. André w dalszym ciągu ogłaszanych w dzienniku *Matin* swoich pamiętników z czasów swego urzędowania opowiada, jak wkrótce po objęciu przez niego teki zjawił się u niego attaché rosyjskiej ambasady pułkownik Murawiew i prosił go, ażeby cofnął dymisyę kilku oficerów sztabowych. Generał André wyraził zdziwienie swoje z powodu takiego żądania i oświadczył mu, że zadość nie uczyni.

Murawiew na to odpowiedział: „Proszę o to, jako przedstawiciel państwa sprzymierzonego“, na co jednakże André odpowiedział, że przyjmuje rozkazy jedynie od parlamentu. Murawiew odezwał się znowu: „Wobec tego muszę stwierdzić, że pan minister występuje przeciw sojuszowi“. Na to André pokazał Murawiewowi drzwi i opowiedział wszystko prezydentowi ministrów Waldeckowi-Rousseau, który pochwalił zupełnie jego postąpienie i dodał: „U siebie w domu jesteśmy panami“. Za jego poradą André opowiedział wszystko ministrowi spraw zagranicznych Delcassému, który był nieprzyjemnie tem dotknięty i radził Andrému, ażeby przy swoich reformach starał się nie zrażać sobie ludzi, spowodował jednakże odwołanie Murawiewa z Paryża.

Artykuły generała Andrégo uważają tu za bardzo niemiłe dla obecnego gabinetu.

Wiedeń. *Wiener Abendpost* donosi, że w ministerstwie spraw wewnętrzych odbyły się narady w sprawie taksy na lekarstwa austryackiej farmakopei. Podczas narad, w których wzięli udział także reprezentanci aptekarstwa i kas chorych, wszyscy zgodzili się, ażeby nowe taksy obowiązywały dopiero od 1 stycznia 1907 r.

Londyn. *Standard* pisze: „Rząd angielski wprawdzie nie zamierza czynić u rządu rosyjskiego przedstawień w sprawie wypadków białostockich, jednak ambasador angielski w Petersburgu otrzymał polecenie zdania rządowi sprawozdania o tych wypadkach.

W kołach londyńskich panuje przekonanie, że wizyta floty angielskiej w Rosyi faktycznie jest niemożliwą, jeżeli Rosya jak najrychlej nie zrehabilituje się w oczach Europy“.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Z powodu wyznaczonego na dziś uzupełniającego wyboru posła na Sejm krajowy z większej własności obwodu krakowskiego w miejsce śp. Piotra Górskiego odbyło się dziś o 10 rano poufne zebranie wyborców w sali Rady powiatowej pod przewodnictwem Antoniego hr. Wodzickiego. W próbnem głosowaniu uzyskała 30 głosów na 42 głosujących kandydatura p. Karola Czecza, pierwszego wiceprezesa Tow. rolniczego krakowskiego i prezesa Rady powiatowej w Wieliczce. P. Stefan Skrzyński otrzymał 6 głosów.

Kraków. Na 281 uprawnionych wyborców głosowało 76. Wszystkimi głosami wybrano posłem na Sejm p. Karola Czecza z Bierzanowa.

Poznań. Poseł dr. Alfred Chłapowski złożył urząd prezesa rady nadzorczej banku parcelacyjnego w Kościanie z powodu błędu, jaki popełnili bez jego wiedzy członkowie zarządu pp. Łopiński i Mizgalski, usiłując sprzedać kilkanaście mórg ziemi Niemcowi. Panowie ci tłómaczą się, że popełnili błąd, gdyż znali p. Senflebena jako gorliwego katolika, mówiącego dobrze po polsku, a gospodarze polscy dawali zbyt niskie ceny za ową ziemię.

Wiedeń. Dziś o godzinie 7 rano Cesarz wyjechał do Liberca.

Helsingfors. Z pośród oskarżonych o obrabowanie tutejszej filii Banku rosyjskiego skazano trzech na 9 lat i 5 miesięcy więzienia, 2-ch na 9 lat i jedną kobietę za ukrywanie pieniędzy skazano na dwa miesiące więzienia. Resztę oskarżonych uwolniono.

Warszawa. Wczoraj wypuszczono na wolność Władysława Okręta, redaktora *Nowin*. Przesiedział on na Pawiaku blisko 6 miesięcy, a ostatecznie skazano go na drobną grzywnę za przekroczenie prasowe.

Zmarł tu Rudolf Okręt, lat 77, założyciel i redaktor *Gazety handlowej*.

Delegacye wspólne.

Wiedeń. Delegacya austryacka zebrała się dziś na plenarne posiedzenie.

Hr. Gołuchowski odpowiedział na szereg interpelacyj, między innemi na interpelacyę w sprawie przedłożenia autonomicznej taryfy cłowej węgierskiej, że nie mógł ani na to zezwalać, ani temu przeszkadzać. Sprawa ta jest w ścisłym związku z ugodą między obu połowami monarchii. Minister spraw zagranicznych nie ma możności do niej się mięszać; gotów jest jednakże, skoro jedna strona lub druga wezwie go do pośrednictwa i wyrównania różnic, działać w tym kierunku. Oczywiście minister obowiązany jest czuwać nad tem, by zawarte z zagranicą traktaty handlowe były wykonane w duchu umów.

Delegacya przeszła do porządku dziennego, t. j. do obrad nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych.

Po referencie margr. Bacquehemie, zabrał głos bar. Walterskirchen, omawiał zajścia na Węgrzech i rzekł, że wspólność właściwie nie istnieje. Gdyby ją miano przywrócić, to należy to uczynić drogą niewypowiedzialnych traktatów. Zarzucał Węgrom, że często dla osiągnięcia swych celów łączą się z zagranicznymi wrogami monarchii.

Del. Biankini z początku mówił po chorwacku wśród protestów wszechniemca Steina. Następnie po niemiecku. Sądzi on, że *exposé* hr. Gołuchowskiego jest zbyt optymistyczne. Mówca zwraca się przeciw trójprzymierzu, które nakłada na monarchię zbyt wielkie ciężary. Występuje przeciw pangermańskiej polityce Austryi. Omawia też sprawę węgierską, sądzi atoli, że Węgrzy walczą zupełnie lojalnie i nie zwracają się przeciw dynastyi.

Del. Tollinger oświadczył, że wprawdzie jest za trójprzymierzem, ale krytykował zachowanie się Włoch i Niemiec względem Austryi w sprawie bałkańskiej.

Wiedeń. Komisya budżetowa węgierskiej delegacyi przyjęła wniosek Rudnyansky'ego, aby ze względu na to, że we wspólnem ministerstwie skarbu na 59 urzędników jest tylko 19 Węgrów, dopóty obsadzano wakujące posady Węgrami, dopóki stosunek się nie wyrówna. Również przyjęto wniosek Buzatha, dający wyraz przekonaniu, że ze stanowiska równorzędności koniecznem jest przeniesienie wspólnego ministerstwa skarbu z Wiednia do Budapesztu.

Przyjechali dnia 21 czerwca. O. hr. Ozarowska z Wysocka. E. Grossi z Lyonu. B. Smiałowski ze Stojaniec. S. Białoskórski ze Staj. T. Łempkowski z Czaszyna. P. Łempicki z Przemyśla. W. Lang z Wieczorek. X. B. Rogowski z Rosyi. X. R. Pawłowski z Rosyi. A. Harth z Czerniowiec. M. S. Schmidt z Krakowa. PP. Chorośniccy z Chorośnicy. E. Rulikowscy z Wołynia. P. Kunrowa z Podwerbiec. PP. Madeyscy z Gaj. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. H. Mołodecki z Warszawy. X. Bilius z Kociubiniec.

Przyjechali dnia 21 czerwca. R. Kozłowski z Przemyśla. K. Ciecharzewski z Moszkowa. K. Hoffmann z Mostów Wielkich. J. Lesmanowie i W. Kulikowska z Rosyi. K. Pieniążkiewicz z Przemyślan. F. Madkes z Jasionowa. S. Sperber z Krakowa. K. Fedew z Krasnego. B. Schmierzlowie z Borszczowa. A. Rzyszczewski z Brodów. S. Blumentalowa ze Stanisławowa. J. Łukomski z Landsbergu. K. Exel, N. Beckmann, L. Wortmann i M. Schwarz z Wiednia. A. Seligmann z Berlina. K. Kurkiewicz z Oleszyc.

Wiedeń 21 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 18·50—18·60, 19·20—19·30. — Spirytus 39·80—40·20 (bez interesu). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 21 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 21 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·15 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris“) 00·00.

Frankfurt 21 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 21 czerwca (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·68—15·70; żyto na październik 13·22—13·24; owies na październik 13·52—13·54; kukurudza na lipiec 13·00—13·02, na sierpień 13·18—13·20, na maj 1907 r. 11·48—11·50. — Rzepak na sierpień 29·30—29·50. — Oferty na pszenicę: słabe. — Chęć kupna. słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 czerwca.

Marki 117.45, renta majowa 99.65, węgierska renta koronowa 95 50, akcye: austr. zakł. kredyt. 667·75, węg. zakł. kred. 809 00, anglobanku 308.00, union banku 550.00, bankvereinu 549.00, länderbanku 436 00, kolei państw. 676.50, lombardy 167 00, akcye kolei Elbethal 449.50, fabryki broni 000 00, tytoniowe 412·50, alpiny 576 25, Rima Muranyi 575 50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 156·00, ruble 252 00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 21 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 596.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 570.00 do 580.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80·, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·85 do 99·55 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102 00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la 98·70 do 99.40, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 997.0 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·70 do 99·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (8iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.00—99.70. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^1/_{20}$/° po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 3·55
Z Bełzca 4·59.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 5.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 8.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

3)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz rano spotkałem panią Picardet w sieni hotelowej. Miała na sobie kostyum podróżny i torebkę, przewieszoną przez ramię.

— Pani nas opuszcza? — spytałem ze zdziwieniem.

— Tak — odparła, podając mi rękę. — Jadę do Florencyi, do Rzymu, gdzie mnie oczy poniosą. Mam już dość Nizzy; wycisnęłam z niej wszystkie uciechy, jak sok z cytryny...

Zdziwiło mnie jednak, że jadąc do Włoch, wsiadła w omnibus, odwożący pasażerów na *train de luxe*, wyruszający do Paryża. Ale mężczyzna powinien zawsze wierzyć, albo udawać, że wierzy słowom kobiety. Pani Picardet wyszła mi niebawem z myśli, zapomniałem też o senorze Herrera.

W parę dni potem nadeszły nasze dwutygodniowe rachunki z banku w Londynie. Moim obowiązkiem, jako sekretarza, jest co dwa tygodnie sprawdzać i porównywać wypłacone czeki z grzbietem, pozostającym u sir Karola.

Tym razem spostrzegłem brak 5.000 ft. Rachunki bankowe wykazywały o 5.000 ft. więcej z ogólnej sumy podjętej, niż rachunki, wpisane do ksiąg sir Karola, oraz grzbiet książeczki czekowej.

Obejrzałem ją starannie. Pomyłka wyszła na jaw. Okazało się, że wypłacony został czek „na okaziciela“ w sumie 5.000 ft. szt.

Wezwałem mojego szwagra.

— Spojrzyj-no, Karolu — rzekłem. — Jest tu czek, do którego nie ma grzbietu w twojej książce.

Podałem go bez komentarzy, sądząc, że suma została podjęta dla uregulowania przegranej w ruletę, na turfie, lub wreszcie dla zaspokojenia innych zobowiązań draźliwszej natury. Takie rzeczy zdarzają się...

Ale mój szwagier był szczerze zdziwiony. Zmarszczył brwi, wytężył pamięć, wreszcie gwizdnął.

— Rozumiem, Sey! — zawołał — zostaliśmy oszukani.

— W jaki sposób? — spytałem.

— Przez senora Herrera — odparł. — Mniejsza o te pięć tysięcy, ale pomyśleć, że on sobie z nas zadrwił!...

— Skąd wiesz, że to on?

— Spojrzyj na ten zielony artrament. Zresztą przypominam sobie mój podpis. Ozdobiłem go floresem, którego zwykle nie robię.

— Podszedł nas... ale w jaki sposób? To wygląda na twój podpis, nie sfałszowany, ale twój własny.

— Bo też jest moim. Nie mogę temu zaprzeczyć. Tylko mi wstyd, że mnie oszukał, choć miałem się na baczności. Patrzałem podejrzliwie na jego sztuczki, ale nie przyszło mi na myśl, że chce mnie okraść. Spodziewałem się wyzysku pod względem honoraryum, ale nigdy tego, że zmusi mnie do podpisania czeku *in blanco*.

— Jak też on to zrobił?

— Nie mam pojęcia — przyznał mój szwagier. — To tylko wiem, że podpis jest skreślony moją własną ręką.

— Więc nie możesz zaprotestować tego czeku?

— Niestety, nie.

Udaliśmy się natychmiast do miejscowego naczelnika policyi. Był to Francuz, bardzo udrzejmy i gładki, mówił wybornie po angielsku, akcentem amerykańskim, ponieważ przez lat dziesięć był detektywem w Nowym Jorku.

— Domyślam się, kto to zrobił — rzekł po chwili. — Padłeś pan ofiarą pułkownika Clay.

— Cóż to za jeden ów pułkownik? — spytał sir Karol.

— Tego właśnie ja sam chciałbym się dowiedzieć — odparł komisarz wesoło. — Jest podobno pułkownikiem, mieni się Clay i umie przybierać najrozmaitsze postacie, urabia sobie twarz wedle upodobania i woli. Jakie jest jego właściwe nazwisko — niewiadomo; jakiej jest narodowości: Anglikiem, Francuzem, Włochem czy Hiszpanem — tego także nikt nie zdołał zbadać. Adres jego — Europa; fach — był dawniej wyrabiaczem figur woskowych do muzeum Grévin; wiek — dowolny. Używa swej zawodowej zręczności do sztukowania woskiem nosa, policzków, wedle roli, którą zamierza odegrać. Tym razem miał nos orli. Prawda? Taki, jak na tej fotografii?

Szukał w albumie i wreszcie przedstawił nam dwa portrety.

— Bynajmniej — odparł sir Karol. — Oprócz szyi, niema najmniejszego podobieństwa pomiędzy temi fotografiami a senorem Herrera.

— Zechciej pan przyjrzeć się tej twarzy — mówił komisarz.

Wyjął ołówek i naszkicował bezwąsego młodzieńca bez wybitnego wyrazu.

— Oto jest pułkownik w najprostszej postaci — rzekł — a teraz, wyobraźcie sobie, panowie, że nalepił trochę wosku na nosie, przy zręcznej modulacyi nadał mu kształt orli... ot tak; zaokrąglił brodę w ten sposób, przyprawił perukę, szminkami stworzył cerę południową — i mamy drugie przeobrażenie.

— Istotnie, przedstawił nam się mniej więcej z taką twarzą — mówił sir Karol.

— Miał bardzo duże oczy i wypukłe powieki — wtrąciłem — a na tej fotografii ma niewielkie i wpadnięte.

— Nic łatwiejszego: parę kropel beladony rozszerza źrenicę i nadaje wzrok natchniony — przekładał komisarz — natomiast pięć kropel opium czyni oczy mętnemi, głupkowatemi i dobrodusznemi. Zostawcie mi tę sprawę, panowie, a postaram się ją wyświetlić. Nie obiecuję schwytać ptaszka — nikt jeszcze nie złapał pułkownika Clay — ale wytłómaczę, w jaki sposób dokazał swej sztuczki, a to powinno pana pocieszyć po utracie marnych pięciu tysięcy, które nie robią szczerby w milionach.

— Nie jesteś pan szablonowym francuskim komisarzem... — przyznał mój szwagier.

— Wszelkich starań dołożę, aby wykryć oszustwo, i, o ile możności, złapać winowajcę.

Zatelegrafowaliśmy do londyńskiego banku, podając rysopis osoby podejrzanej, ale zbytecznem chyba dodawać, że nie osiągnęło to żadnego skutku.

W trzy dni potem komisarz odwiedził nas w hotelu.

— No, wykryłem całą sprawę — oznajmił na wstępie.

— Jakto! senor Herrera został aresztowany? — zawołał sir Karol.

— Aresztować pułkownika Clay — nie, to zadanie nad moje siły — odparł komisarz. — Ja jestem tylko człowiekiem. Tegom nie dokazał, ale wykryłem, w jaki sposób on to zrobił.

— Więc cóżeś pan wykrył — pytał sir Karol z widocznem niezadowoleniem.

Komisarz począł nam wyłuszczać sprawę powoli. Widać było, że jest rad z rezultatu śledztwa.

— Przedewszystkiem — mówił — zanim pański sekretarz zjawił się u jasnowidzącego, senor Herrera, wiedział już, do kogo zostanie wezwany. Sądzę nawet, że przybył do Nizzy z zamiarem okradzenia afrykańskiego milionera...

— Wszak ja go sam wezwałem.

— Tak, bo on pana zmusił do tego. Gdyby nie potrafił suggestyonować ludzi, nie byłby tak zręcznym łotrem. W hotelu zamieszkała jego żona, czy też siostra, niejaka pani Picardet. Ona-to namówiła kilka dam z pańskiego towarzystwa do poznania senora, ona urządziła seanse. Opowiadano potem o cudownych właściwościach senora wobec pana, budząc jego ciekawość. Mógłbym przysiądz, że gdy oszust szedł tutaj, był już przygotowany do odegrania swej roli i wiedział o panu wszystko, co mu było potrzeba.

— Że też daliśmy się podejść! — zawołał mój szwagier z gniewem. — Teraz domyślam się, jak to było. Owa pani Picardet zaraz po obiedzie doniosła mu, że chcę go poznać i wiedział, że mój szwagier przyjdzie po niego.

— Naturalnie; to też wypisał wpierw nazwisko pańskie na obu rękach i poczynił inne, ważniejsze przygotowania.

— Myśliss pan o czeku? W jaki sposób go zdobył?

Komisarz otworzył drzwi i skinął. Do pokoju wszedł młodzieniec, w którym poznaliśmy jednego z kasyerów zagranicznego oddziału „Crédit Marseillais“, głównego banku na Riwierze.

— Co pan wiesz o tym czeku? — rzekł komisarz, pokazując mu przekaz.

— Cztery tygodnie temu... — zaczął kasyer.

— To jest na dziesięć dni przed pańskim seansem — objaśnił komisarz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza